№ 8. Warszawa, dnia 24-go Lutego 1907 roku. Rok XLIII.

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60: rocznie rub. 7 kop. 20; z 20 tomami rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop 50, z 20 tomami rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya Główna ulica Nowy-Świat Nr. 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W. W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego:" w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30.

Wszyscy przedpłaciciele „Bluszczu" wnoszący opłatę za cały rok z góry, mogą nabywać 20 tomów za rubli dwa, z przesyłką rubli 3 kop. 20, prawdziwie wartościowych wydawnictw: „Książnica Polska" i „Książnica." Życzący mieć tomy oprawne ozdobnie w płótno angielskie z wyciskami, dopłacają po kop. 15 za tom.

Nierówna walka.

Rozgrywa się w naszych oczach dramat, bolesny dla nas wszystkich, ale najboleśniejszy dla tych, którzy nie mieli złudzeń co do jego zakończenia.

Kto jasno rzeczy oceniał, ten widział od pierwszych scen tego dramatu, że tu może być tylko jeden epilog—porażka strony słabszej.

Mówię tu o dramacie łódzkim.

Zanadto śmiało igrano z ogniem, z karygodną lekkomyślnością rzucono płonącą żagiew w wielkie mrowisko ludzkie. I stało się to, co się stać musiało: rozpłonął wielki pożar, który bodajby nie przepalił tej wątłej budowy, w której jednak tysiące rodzin byt znajdowało. Wątłą budową jest cały nasz przemysł, który powstał sztucznie, a podtrzymywany był głównie obcym kapitałem.

I ten kapitał właśnie wyzwano do walki, do walki na śmierć i życie, gdyż nie inaczej nazwać możemy owo uparte i nieobliczalne strajkowanie, uwieńczone zupełną dezorganizacyą pracy, a praktykowane od lat dwóch w imię haseł społeczno-klasowych. Zawrzał więc zacięty bój, rozpętane siły rzuciły się na siebie.

Jest to walka tragiczna, walka nierówna; każda zaś walka nierówna pociąga za sobą skutki fatalne, demoralizując zarówno zwycięzcę, jak i zwyciężonego. Pierwszego zatruwa moralnie uczuciem najprzeciwniejszem dostojeństwu ludzkiej duszy: brutalną pychą fizycznej przewagi, zadowoleniem silnego zwierzęcia. Drugiego zaś podkopuje moralnie dławiącem uczuciem goryczy, beznadziejną niemocą zwątpienia.

I dlaczego sprowadzono tę katastrofę?—pytamy, my kobiety, pragnące uporządkowania społecznego bytu, pragnące ogólnej pomyślności, a przedewszystkiem poprawy losu tych, którzy najciężej dziś pracują.

Trybunowie proletaryatu powołują się na powagę historyi; wskazują konieczność walk klasowych, przypominają dzieje ruchów robotniczych w Anglii, która zawsze stała na czele wielkich reform, i pierwsza torowała drogę nowym prądom. Anglia najpierwej zaprowadziła u siebie parlamentaryzm, pierwsza odczuła wielkie wstrząśnienia ruchów proletaryatu, a w pierwszej połowie ubiegłego stulecia była widownią bardzo ostrego zmagania się kapitału z pracą. Były tam i masowe strajki, i lokauty i zamachy na fabrykantów. Ale z historyi trzeba umiejętnie wyciągać wnioski, biorąc w rachubę warunki miejsca i czasu, a przedewszystkiem psychologiczne właściwości narodów. Bezkrytyczne, ślepe naśladownictwo obcych krajów i ludów prowadzi do fatalnych pomyłek.

Anglia, w burzliwym okresie swoich walk klasowych, miała oświeconego, kulturalnego robotnika, Anglia miała wielkie zasoby swego własnego, nie obcego kapitału. Za wielkiemi bezrobociami stały potężne jednostki, jak Owen, które własnemi środkami powoływały do życia wielkie instytucye współdzielcze, stały wreszcie wielkie fundusze już zorganizowanych wtedy do walki z kapitałem związków roboczych. Warstwy robotnicze miały jakąś ostoję, jakiś punkt oparcia, z którego mogli śmiałe wyzwania rzucać kapitałowi.

My nie mamy ani Owen'ów, ani silnie zorganizowanych Związków roboczych, a nadewszystko nie mamy własnych kapitałów.

Powiadają, że kapitał ma wszędzie i zawsze ten sam charakter, że wszędzie jest bezwzględny, że wszędzie rządzi się tylko logiką zimnego rachunku, prawami strat i korzyści.

Ośmielam się zaprzeczyć temu; za kapitałem stoją ludzie, a ci bądź co bądź, z pewnemi względami moralnemi liczyć się zawsze muszą. Liczyliby się z nimi i przedstawiciele przemysłu łódzkiego, gdyby to byli *nasi ludzie*.

Ale kapitaliści łódzcy piętnastoma karetami *) uciekłszy z Łodzi, schronili się do Berlina. Kapitał wrócił do swej ojczyzny, zamknął się w niej, jak w niezdobytej twierdzy i pod jej osłoną paktował z przeciwnikiem.

Owiała tych ludzi swoista atmosfera Berlina. Znamy ją, wystarczy być raz jeden w stolicy nadsprewskiej, aby ją odczuć i scharakteryzować.

Kult siły wycisnął swoje piętno na całej zewnętrznej fizyognomii miasta. Przemawia on do nas z dumnej postawy marmurowych kurfirstów w Tiergartenie, głosi go kamienną wymową ciężki Geniusz Zwycięztwa i tytan rzucający bryłę świata z pod pomnika Bismarcka. Przytłaczają nas te niezliczone posągi na koniach spiżowych, które stoją groźnie na swoich cokułach, niby jakieś zaklęte siły niszczycielskie, gotowe w każdej chwili zejść w ludzki tłum i stratować go, jak mrowisko!

Nie dziw, że w tej atmosferze wybujała pokrzywa orgii hakatystycznej, że rozwija się w niej kwiat... wojowniczej wymowy Redekaizera. (Tak nazywają pisma humorystyczne cesarza niemieckiego).

I tam, do tego nienawistnego nam Berlina, do gniazda krzyżackiej potęgi, jeżdżą nasi obywatele w roli parlamentarzy, wzruszeni niedolą swego ludu.

Czyż to nie gorzka ironia?

Ale trudno jest przebłagać srogiego bożka Mamona, dlatego właśnie, że dla nas on jest tylko Mamonem, nie człowiekiem, dlatego, że nie będąc krwią z krwi, kością z kości naszego narodu, głuchym pozostaje na wszelkie odwoływanie się do uczuć obywatelskich.

„Lud poszedł za pobudką wichrzycieli, sam winien, niechaj cierpi. My możemy czekać, koszta walki są obliczone."

Tak rozumuje kapitał. Jego nie boli dola ludu.

Ale nas boli.

*) Krąży wersya, że jeden z lokaucistów łódzkich, obawiając się zamachu na swoje życie, piętnastoma karetami wyjeżdżał na pociąg, aby nie wiedziano, w której się znajduje.

„Już rozpacz ogarnia tłumy!...

„Już piekło ogarnia ich wnętrza!...

„Już tracą wiarę w człowieczeństwo, w ludzkość, w Opatrzność!....“

(Cytata z odezwy „Kuryera Łódzkiego“).

Więc zbieramy składki dla wyrwania dzieci łódzkich ze szpon głodowej śmierci, ale ten grosz jest kroplą w oceanie nędzy!

Więc drżyjmy o przyszłość, drżyjmy w obawie, by srogi bożek nie odwrócił od nas całkiem swego oblicza, by nie poniósł swych milionów w inne światy, w inne kraje!

I dlatego, zrzucamy pychę z serca i jeździmy do Berlina, pod stopy spiżowych koni.

I po co było te spiżowe konie budzić z ich zaklęcia, jeżeli teraz w kornej postawie błagamy je, by poniechały aktu zemsty i siły?

Po co było budzić wśród ludu wiarę w złudne miraże, po co upewniać w nadziei zwycięztwa, zachęcać do nierównej walki?

Niech na to odpowiedzą winowajcy klęski łódzkiej, trybunowie proletaryatu.

My wiemy, że nasz lud jest ciemny, że sam się oryentować w stosunkach życiowych nie umie, że łatwo jest zostać jego prorokiem, gdy mu się obiecuje „nowy ład...“ Ale wiemy także, że tkwi w nim wiele zdrowych instynktów rozsądku, i że bolesne doświadczenie nie pozostanie bez wpływu. Nasz lud nauczy się oceniać rzeczy własnym sądem i mierzyć je skalą możliwości, nasz lud dojrzeje moralnie i to będzie może jedyną realną korzyścią, okupioną ciężkiem doświadczeniem klęski łódzkiej.

I doczekamy się może jeszcze jednego wielkiego buntu, buntu ludu przeciw jego dzisiejszym przywódzcom, buntu instynktu samozachowawczego, przeciw wskazaniom doktrynerskim.

A później życie samo odnajdzie właściwą drogę, bieg rzeczy musi się ułożyć wedle praw konieczności i wróci w normalne łożysko.

Ruch ludowy, parcie mas do zdobycia lepszych warunków pracy, zawsze istnieć będzie, ale wtedy znajdzie może innych kierowników, kierowników, którzy będą może umieli korzystać z doświadczenia dziejowego i unikną błędów, w które wpadały dawniejsze ruchy społeczne. Ci nowożytni Grachowie będą świadomi faktu, że zniszczyć przemysł można w jednym roku, ale do odbudowania go mało i lat dwudziestu, w tak nieprzyjaznych, jak nasze, warunkach; będą wiedzieli, że nie można się nazywać przyjacielem ludu, a równocześnie podcinać podstawy jego bytu, że nie można nazywać się dobrym Polakiem, a tak gospodarzyć w stosunkach swego kraju, by go z konieczności wyludniała tłumna emigracya.

Będą oni rozumieli, że stosunkami ekonomicznemi, tak jak wszystkiem na świecie, rządzi nie fantazya, ale logika przyczyn i skutków, logika cyfr, i że tej logiki zamachy na fabrykantów nie przekonają i nie zmienią.

Wodzowie ci pojmą wreszcie, że na tem właśnie postęp ludzkości polegać powinien, by wielkie przeobrażenia społeczne dokonywać się mogły bez gwałtownych wstrząśnień, bez przelewu krwi bratniej, bez wywoływania widm głodu, nędzy i rozpaczy.

Z. Bielicka.

MARYAN GAWALEWICZ.

BEZ CELU.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Żadna pochwała, żaden zaszczyt na świecie nie byłyby Lebickiemu tak pochlebiły, jak kilka słów uznania z ust Zeusa; zdawało mu się wtedy, że urasta dopiero na człowieka i nabiera rzeczywistej wartości.

Zachwyty Sewerki nad nim głaskały jego miłość własną, ale często raziły go zbytnią przesadą i efektowanym tonem; nieraz uczuwał nawet urazę do niej, bo mu się zdawało, że go ośmiesza wobec ludzi, przechwalając i przeceniając jego zalety i zdolności.

Siostra całowała go tylko w głowę i spoglądała na niego wilgotnemi od wzruszenia oczyma, kiedy bywała bardziej zadowoloną z jego postępków; ona zresztą widziała w nim zawsze wszystko najlepsze i najdoskonalsze przez pryzmat głębokiej i gorącej miłości.

O zdanie innych ludzi nie wiele dbał, ale opinię Łańskiego cenił najwyżej.

Ideałem jego było dorównać mu kiedy w życiu, stać się tak samo użytecznym, silnym, rozumnym, wielkim, jak Zeus — i podbić sobie wszystkich, jak on.

Kiedy mu też Łański powiedział, żeby się porozumiał z panią Biffer, właścicielką magazynu mód i konfekcyi damskiej, w sprawie uzyskania od niej lokalu w godzinach wieczornych na tajne zebranie „dziesiątki“ towarzyszy, mających naradzać się w interesach partyjnych, załatwił to polecenie, jak zwykle, z największą gorliwością i z najszybszym skutkiem.

Pani Eufrozyna Biffer zajmowała mieszkanie obszerne przy jednej z ruchliwszych ulic miasta, zatrudniała około trzydziestu pracownic w swoim zakładzie i cieszyła się liczną klijentelą ze sfery zamożniejszej burżuazyi.

Była dostatnią wdową, bezdzietną, a jak złośliwi utrzymywali, nie miała w rzeczywistości nigdy żadnego męża, tylko dla większej powagi doszedłszy do fatalnej czterdziestki, w celu pokrycia swego staropanieństwa, stworzyła sobie jakieś fikcyjne małżeństwo i nosiła na palcu dwie obrączki ślubne, złączone czarno-emaliowanemi godłami wiary, miłości i nadziei, które odrazu zamówione były u jubilera, ale nigdy osobno nie służyły za węzeł matrymonialny.

Szanowna przełożona magazynu mód i kon

Z doby obecnej.

Odrodzenie humoru warszawskiego. — Inaczej się pisze inaczej czyta. — Ruch kobiecy. — Nasze odrodzenie etyczne.— Niedawne uprzedzenia i przesądy.— Upadek konwenansów.— Trzy sprawy.— Walka z pijaństwem.— Sprawy szkolne. — Seminaryum nauczycielskie.

Pewien wytrawny znawca angielszczyzny tłómaczył mi kiedyś, że w języku Albionu pisze się cielę, a czyta baran, pisze się lampa, a czyta syfon... W pełni przypomina mi się sylwetka owego wesołego anglomana, kiedy w Warszawie zaczynają znów ukazywać się tytuły: „Wróbla,“ „Faceta,“ a czyta się wciąż „Mucha...“

Zamarły chwilowo w stolicy naszej humor zaczyna znów odżywać. Tłumiony, gnębiony, karany, pod klucz zamykany warszawski dowcip ponownie podnosi głowę.

A jakąż wielką odgrywa on rolę w społeczeństwach ucywilizowanych! Humor to broń potężna. Wesołością można wynosić dzieła i ludzi na wyżyny, można je też zdeptać, rzucić w przepaść na zawsze.

Jako broń i towarzysza ruchu politycznego witamy ponownie ukazanie się pism humorystycznych na bruku warszawskim. Raźniej nam z niemi i weselej. Choć trochę przynajmniej zapomina się o represyach stanu wojennego, na duszy człowiekowi lżej, w powietrzu czuć choć swąd maleńki z przypalonej konstytucyi. I to dobre, godne zanotowania w kronice doby obecnej.

Zresztą, w ostatnich czasach nie da się powiedzieć, abyśmy pozbawieni być mieli objawów społecznych nader pożądanych. Do nich zaliczyłbym nadewszystko zbudzenie się ruchu poważnego wśród kobiet, ruchu, zasługującego na podniesienie. Przynosi on cześć kobiecie polskiej.

W dobie zamętu, rozkarnawałowania, rozpolitykowania i t. d., i t. d. w Warszawie, kobiety zapoczątkowały wiece, mające na celu moralne podźwignięcie narodu, naprawę istniejących stosunków, wszczepianie w społeczeństwo najszerszych zasad etycznych.

Wiece te ciągną się w Warszawie już od kilku tygodni. Na mównicy stają kobiety i apostołują odrodzenie!

Nie, to wygląda jak w bajce, jakby nie do uwierzenia. Słusznie też ks. Gralewski zauważył, że kobiety te przypominają pierwszych chrześcijan, obradujących w katakumbach nad przeobrażeniem ludzkości!

Bez żenady mówi się już u nas odtąd publicznie, o najpotworniejszych bolączkach naszego życia. Kobiety miasto zatykać uszy i uciekać z sali, stają do szeregów do walki ze złem, apostołują hasła zaszczytne i wielkie. Zwrot potężny, niebywały!

Mówiło się wprawdzie u nas dotąd o złem, ale to były plotki i potwarze na bliźnich, znajomych i nieznajomych.

— Wiesz, ten pan rejent, ten z przeciwka, taki przystojny, bardzo ładny brunet, bywa często wieczorami u rejentowej...

— Czy być może?!... Są może fakty na to, że w istocie?...

fekcyi, pod dźwięczną firmą francuzką: „Eufrosine,“ jako osoba obcująca ze śmietanką towarzyską, usiłowała nadawać sobie ogromną dystynkcyę; dwa razy do roku wyjeżdżała stale do Paryża „po najświeższe modele,“ klijentki swoje traktowała z rodzajem uprzejmej wyższości, uważając się za ostatnią wyrocznię dobrego gustu i elegancyi, od której ich powodzenie w świecie zależało.

— Zadaniem mojem, łaskawa pani — mawiała do każdej z czarującym uśmiechem mistrzyni w swoim zawodzie,— jest poprawiać naturę: dodawać, czego jej zabrakło, ujmować, czego dała za dużo. Natura także się myli, więc trzeba ją niestety, bardzo często poprawiać, i to moja misya, łaskawa pani.

To szlachetne powołanie opłacało jej się nader sowicie; liczono ją na kilkadziesiąt tysięcy gotówki, umieszczonej w Banku i na hypotekach, chociaż z udawaną dyskrecyą lubiła się skarżyć. że: „zarywają ją nawet takie osoby, których nazwiska wstyd jej nie pozwala wymieniać.“

— Gdybym ściągnęła od mojej klijenteli wszystkie należytości zaległe — powiadała z westchnieniem, przymrużając melancholijnie grube, jakby wiecznie nabrzmiałe powieki,— mogłabym wystawić własnym kosztem Akademię w Warszawie!...

Pani Biffer bowiem żywiła między innemi także wysokie ambicye obywatelskie; mówiła dużo o poczuciu obowiązków społecznych, miała siebie za filantropkę, która trzydziestu biednym pannom daje kawałek chleba i dla sprawy kobiecej ma wielkie, choć ukryte zasługi.

O tych zasługach wprawdzie świat nie wiele wiedział, albowiem Madame Eufrosine przez zbytnią skromność nie chciała się nad niemi szerzej nigdy rozwodzić.

— Robi się, co można — powtarzała lakonicznie,— kiedyś to wszystko wyjdzie na jaw, ale dzisiaj — sza!... *N'est ce pas, mademoiselle Michette?*

Panna Michetta, pełniąca w magazynie pani Biffer obowiązki żywej lalki do przymierzania toalet i staników, należała do najzaufańszych powiernic swojej chlebodawczyni i musiała bez osobnej dopłaty odpowiadać stereotypowym uśmiechem zawsze potwierdzająco na wszystkie tego rodzaju zapytania przy ludziach.

W chwilach wolnych od zajęć i kłopotów magazynowych, przezacna posłanniczka kultu mody i dobrego smaku, lubiła poświęcać swój drogocenny czas sprawom publicznym, urządzała u siebie sesye, bywała na zebraniach kobiecych, troszczyła się na pozór z wielkiem przejęciem losem biednych szwaczek i wyzyskiwanych robotnic, od czasu do czasu odgrywała rolę wolnomyślnej działaczki, to znów gorącej patryotki, powtarzając z afektacyą:

— Chciałabym zginąć na barykadach, jak mój dziadek w roku sześćdziesiątym trzecim!

Nie dodawała jednak nigdy: gdzie były te barykady i w jakich okolicznościach zginął tak bohaterską śmiercią ten również tajemniczy dziad, jak nie mniej zagadkowy jej małżonek.

Strzałkówna, pomimo swej odrazy do elegancyi i fatałaszków, utrzymywała dość częste stosunki z przedstawicielką firmy „Eufrosine,“ z racyi rozmaitych innych „robót,“ nie mających żadnego związku z modą i konfekcyą damską.

Korzystała przez nią z wpływowych protekcyi, znosiła jej „listy składek,“ powierzała do sprzedawania pewniejszym klijentkom różne wydawnictwa, marki „na oświatę,“ obarczała pracownię obowiązkowem szyciem bielizny dla więźniów i po swojemu wyzyskiwała obywatelskie uczucia pani Biffer w imię wspólnych haseł i ideałów społecznych.

Jej to pierwszej przyszedł do głowy pomysł, aby obszerny magazyn Eufrozyny zużytkować na tajne zebrania i poddała go Sokolikowi.

Lebicki z jej polecenia udał się też do pani Biffer i w krótkich słowach przedstawił żądanie partyi.

Młody, przystojny pośrednik miał dla przedstawicielki dobrego gustu urok nie tylko społecznego działacza, ale i wiośnianej świeżości, oraz ujmujących zalet mężczyzny, na którego trzydzieści par oczu dziewczęcych zerkało ciekawie, gdy przeprowadzany przez pannę Michette przechodził przez pracownie do prywatnego gabinetu pani Eufrozyny.

— Pan wybaczy, że zapytam — zagadnęła go w ciągu rozmowy, — w imieniu której partyi mam przyjemność widzieć pana u siebie?

— Sądziłem, że Niewiasta panią o tem uprzedziła, — odparł ostrożnie.

— Która niewiasta?... u mnie świat niewieści jest licznie reprezentowany, jak łaskawy pan zapewne zauważyć musiał, przechodząc przez nasze *attelier*.

Uśmiechnął się, spostrzegłszy, że zachodzi pomiędzy nimi nieporozumienie z powodu przezwiska Strzałkówny.

— Pod Niewiastą miałem na myśli pannę Sewerynę, naszą wspólną znajomą, — pośpieszył z wyjaśnieniem.

— Ach, *c'est ça!*... nie wiedziałam, że panna Seweryna nosi takie *nom de guerre*. To bardzo charakterystyczne!... Więc pan łaskawy z której partyi?... może od es-deków?

— O nie!... — zaprzeczył żywo.

— W takim razie od pe-pe-esów?

— Właśnie.

— Ach, bardzo mi miło! — szepnęła z dystynkcyą salonowej damy, zupełnie jak przy osobistej prezentacyi i wyciągnęła do niego rękę z podwójną obrączką ślubną.

— Zatem możemy liczyć na pewno? — spytał.

— O, i owszem, — rzekła uprzejmie, — jakżebym śmiała odmówić!... Ja, co prawda, do

---

— Fakty nie fakty, no, ale skoro zaczynają mówić!...

— Tak! to potworne, straszne!... no, ale z drugiej strony...

— Co może rejent?...

— A właśnie, również powiadają, że...

I oto rozmowa już poczęta, idzie na całego, ludzi kąpie się w błocie i błotem się obrzuca. Rozmowa stawała się bardzo „interesująca,“ zresztą „przyzwoita,“ w miarę ogólnikowa, dozwolona i tolerowana w najwykwintniejszych salonach, we wszelkich towarzystwach, bez względu na wiek i płeć.

W tymże samem jednak towarzystwie powiedzieć kiedyś, że społeczeństwo musi walczyć z prostytucyą, bez względu na to, czy kobieta oddaje się jej z zawodu, czy pod pokrywką konwenansu, do wczoraj jeszcze uchodziłoby za *mauvais genre*, ach, *quel ton!* co za wychowanie, nieobycie z formami i manierami!

Aż przyszli ludzie idei wielkiej, jednostki poświęcenia olbrzymiego, którzy wypowiedzieli u nas walkę konwenansom, powiedzieli nam wszystkim prawdę, ogłosili, że jeżeli naród chce mieć prawo do bytu i życia, musi podnieść swój poziom etyczny, wnieść do rodzin uczciwość, młodzieży zachować honor i zdrowie.

Ta wielka przemiana pojęć, kiedy ludzie nareszcie usłyszeli wygłoszone przez apostołów czystości prawdy, dokonywa się właśnie w czasach naszych. Ruch etyczny wzmaga się i rośnie. Kobieta w agitacyi tej przyjmuje czynny i energiczny udział.

Szybka i pożądana ewolucya. Nigdy nie przewidywałem, aby dokonać się u nas mogła tak bardzo prędko.

Nie dawne to dzieje, będzie lat temu zaledwie kilka, w piśmie młodzieży uniwersyteckiej lwowskiej chciałem umieścić recenzyę książki prof. Heima, p. t. „Życie płciowe,“ rozprawy niezwykle szlachetnej, do ludzi młodych specyalnie zwróconej, rzecz prawie agitacyjna, pełna miłości przyrody i człowieka. Książka ta była poprzedzona przedmową Tołstoja; o pracy Heima znakomity pisarz odzywał się z zachwytem.

Powtarzam, zwróciłem się do pisma młodzieży uniwersyteckiej, wśród której, jak wykazuje statystyka, stosunki etyczne przedstawiają się opłakanie. Stan rzeczy wybornie znała redakcya organu studenckiego, recenzyi z książki obawiano się jednak ówcześnie umieścić. Wszelkie nawoływania do naprawy opłakanych stosunków redaktorzy uważali za „temat nieprzyzwoity,“ o którym „pisać nie wypada...“

Poźniej już na tymże gruncie lwowskim udało mi się wśród młodzieży zawiązać „kółko etyczne,“ z którego w następstwie wyrosła znaczna instytucya, gorliwie propagująca hasła odrodzenia moralnego.

Pozwoliłem sobie przytoczyć tu kilka szczegółów jako ilustracyę, do jakiego stopnia do niedawna jeszcze istniały nawet wpośród ludzi młodych przesądy i zapatrywania na akcyę rozszerzania ruchu etycznego. Wielka reforma pojęć odbywała się w naszych oczach i dokonać ona musi czynów wielkich.

Antoni Wysłouch, d-r Augustyn Wróblewski, Stanisław Posner i Marya Turzyma nale-

żadnej partyi jeszcze nie należę, bo przy moich kłopotliwych zajęciach, nie mam dosyć czasu do tego, ale z partyą pe-pe-esów, powiem łaskawemu panu otwarcie, sympatyzuję bardzo. Dziadek mój w roku sześćdziesiątym trzecim zginął na barykadach!... zostało we mnie też trochę krwi rewolucyjnej, jak łaskawy pan mógł zauważyć. Mogłabym o tem dużo powiedzieć!...

Ugryzła się w język, bo z przyzwyczajenia już miała dodać:

— *N'est ce pas, madeimoselle Michette?* — chociaż panny Miszety nie było w pokoju.

Zmarszczyła czoło, jakby pod nawałem myśli, dźwiganych w głowie, uczesanej *à la* Boticelli i spytała:

— Łaskawi panowie życzą sobie częściej korzystać z mojego lokalu, czy tylko ten jeden raz?

— Obecnie zależy nam tylko na tem jednem zebraniu.

— Ach, tak?... — z widoczną ulgą zawołała szlachetna obywatelka, gotowa zawsze do poświęceń dla sprawy publicznej,— zatem niema żadnej kwestyi. Możecie na ten raz łaskawi panowie rozporządzać moim domem, jak swoim własnym!... Sądzę, że najlepiejby było panom tu, w moim gabinecie, bo w pracowniach... to trochę kłopotliwe. Roboty kończą się wprawdzie po ósmej, ale zanim się uporządkuje, zamiecie... Moje panny nie zawsze tak wychodzą punktualnie.

Nie wspomniała, że je często przetrzymywała do północy, gdy były pilniejsze roboty na wykończeniu.

— Zresztą, tu będzie szanownym panom stanowczo wygodniej, a nawet bezpieczniej— dodała;— story się pospuszcza, okna od podwórza, osobne wejście z drugich schodów. Tylko jeżeli wolno mi prosić, obligowałabym łaskawego pana, aby mi za bardzo nie nakopcono, bo nie tyle mi chodzi o firanki, ile o materyały, które mam tutaj w szafach, a to takie lekkie i chłonne!... Zrozumie łaskawy pan, że obawiam się, aby dymem nie przeszły, bo potem miałabym ambaras z mojemi klijentkami.

Obejrzała się po pokoju lustrującym wzrokiem i chwilę dłużej zatrzymała go na cennym dywanie, który wyścielał posadzkę.

— Trzeba będzie kazać postawić parę spluwaczek, nieprawdaż? — dodała przezornie,— chociaż tu zapewne zbiorą się ludzie dobrze wychowani, ale zawsze... Czy będą może i robotnicy?...

— Nie umiem panią objaśnić na tym punkcie,— odparł z dyskrecyą dobrze wymustrowanego członka partyi.

— Łaskawy pan jednak bierze także udział w tem zebraniu?...— spytała żywo — nie?... dlaczego, jeśli wolno wiedzieć?

— Nie należę do tego kompletu.

— Ach, jaka szkoda!... byłabym spokojniejsza, mianując pana gospodarzem domu na ten czas.

Uśmiechnęła się do niego, jak tylko mogła najbardziej ujmująco i dodała:

— Fizyognomia łaskawego pana ma w sobie coś, co budzi od razu zaufanie. Nie dostrzegam w niej nic takiego, co zwykle — ośmielę się wyznać — raziło mnie u wszystkich konspiratorów. Te zaniedbane fizyognomie, te brody dziwaczne, włosy niestrzyżone, te kapelusze bandyckie, te peleryny— ach!... czy to należy koniecznie do polityki partyjnej?... prawda, że nie?... Łaskawy pan np. nie hołduje widocznie takim zwyczajom? To nawet nie bardzo bezpieczne, bo zwraca się od razu uwagę podejrzanym wyglądem. W Paryżu, gdzie bywam dwa razy do roku, rozmawiam często z tamtejszymi przewódcami rozmaitych partyi, nawet bardzo skrajnych, ale...

Powstał i z ukłonem przerwał jej:

— Nie będę szanownej pani więcej czasu zajmował i pożegnam.

— Ach, czemu się tak śpieszyć?...— zawołała,— nie śmiem nadużywać cierpliwości łaskawego pana, ale bardzo chętnie pomówiłabym jeszcze z panem o wielu rzeczach zajmujących. Szkoda, że pan już odejść musi!.. Nie tracę jednak nadziei, że teraz, poznawszy się bliżej, będę miała jeszcze nie raz sposobność widzenia łaskawego pana u siebie, nie tylko w sprawach partyjnych. Pańskie nazwisko?... przepraszam, nie zapamiętałam.

— Sokolik.

Obrzuciła go życzliwym wzrokiem znawczyni i z uśmiechem rzekła:

— *Comme c'est beau!...* bardzo właściwe nazwisko!

A podając mu rękę w ciepłym, przyjaznym uścisku, powiedziała:

— Pozwoli łaskawy pan, że go wypuszczę drugiemi drzwiami, nie przez *atelier*. Nie chciałabym, aby moje panny pożarły pana swemi ciekawemi oczyma!... to zanadto niebezpieczne, rozumie się, dla tych biednych dziewcząt.

Skłonił głowę i zarumienił się na taki kompliment, a schodząc ze schodów, myślał:

— Zdaje mi się, że to stare pudło robiło do mnie najformalniejsze oko!... co tym babom do dyabła podoba się tak we mnie?... muszę to opowiedzieć Rózi, to się uśmieje!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Moja lirenka.

Wy pytacie, gdzie ja stroję
Struny mej lirenki?
Zanim cicho do was spłyną
Pieśni i piosenki?

Najprzód stroję ją w gaiku,
Albo w ciemnym lesie,
A szum jodeł, białej brzozy,
Aż do was je niesie!

żą u nas do najgorliwszych propagatorów nowej idei odrodzenia moralnego.

Warszawa w tej chwili posiada już trzy organy, służące wyłącznie propagowanym przez nich hasłom: „Biblioteka abolicyonistyczna,“ „Czystość“ i „Przyszłość.“

Nadto tworzą się u nas specyalne towarzystwa, które za cel wytyczny stawiają sobie wcielanie w życie głoszonych przez propagatorów haseł zdrowia społecznego.

Towarzystwo walki z alkoholem liczy już setki członków, a będzie ich niezawodnie tysiące i miliony. Straszne jest zło, jakie płynie z używania spirytualii: zło materyalne, anti-zdrowotne i wielce niemoralne. Trudno wyobrazić sobie, coś bardziej potwornego, nad człowieka pijanego, poniżonego do miary zwierzęcia, pozbawionego świadomości swojego upadku!

Wszystkim tym zboczeniom zbudzony ruch etyczny wypowieda nieubłaganą walkę. Wierzymy, że akcya przyniesie plon najpożądańszy, dlatego zachęcam wszystkich do przychodzenia z pomocą ludziom, którzy tępiąc obłudę, mówią wszędzie prawdę, walcząc z nierządem, podźwigają nasz poziom moralny, po tępiając alkohole, wnoszą dobrobyt i szczęście do rodzin. Nie uchylajcie się panie od przychodzenia z pomocą czynną tym uzdrowicielom stosunków naszych! Niech wielka praca odnowicielska znajdzie w Was, Polki, silnych i trwałych pomocników! Propagujcie wszędzie dobre hasła, nie uchylajcie się od trudów, nie wstydźcie się mówić nagiej prawdy!

I kiedy się rozglądam w około, zaczynam wszędzie widzieć pracę społeczną, zamiast słów, oglądam czyny. Mimowoli człowiek przestaje być pesymistą i wierzy w lepszą przyszłość naszą.

Praca, zabiegi narodowe uwydatniają się dziś na wszystkich prawie polach. Ale oprócz zabiegów i czynów, wiele instytucyi domaga się jednocześnie zasiłków od społeczeństwa.

W chwili obecnej poparcia materyalnego od zamożniejszych sfer naszego społeczeństwa domagają się zwłaszcza: seminaryum nauczycielskie, noszące na cześć Orzeszkowej Jubilatki jej imię i świeżo powstające seminaryum dla nauczycielek ludowych.

Wszyscy wołamy o szkoły, ale dziś brak nam jest sił nauczycielskich.

Seminaryum imienia Orzeszkowej powstaje, powstaną potem inne, brak im jednak poważnych podstaw materyalnych. Zachęcam więc i nawołuję Polki do składania ofiar na rzecz nieodzownej instytucyi.

Od ofiar na rzecz potrzeb narodu naszego uchylać się dziś nikomu nie wolno. Wznosimy nowy gmach dla odnawiającej się ojczyzny naszej.

Praca ta wymaga sił i środków. Nie zabraknie ich chyba i pośród ofiarnego i tak krajowi oddanego społeczeństwa.

Stefan Gorski.

Potem stroję nad jeziora
Kryształową tonią;
Tam gdzie chóry drobnych muszek,
Jak w tańcu się gonią!

Czasem też nad rzeczki wodą,
Gdzie rośnie leszczyna,
Gdzie jak dziewczę się w lusterku
Przegląda kalina.

Zdarzy się, że i na polu,
Albo świeżej roli,
Zwykle wtenczas lirka nuci
O chłopskiej niedoli!

Lubię też stroić ją przy dziecku,
Gdy matka je tuli,
Razem z matką lirka nuci,
Słodkie: luli, luli.

Lecz najchętniej lirka śpiewa
Gdy widzę serc dwoje,
Co na jawie, jakby we śnie,
Snują marzeń roje.

Ale niech na struny padnie
Rzewna łza sieroty,
Do strojenia mej lirenki
Nie mam już ochoty.

Lub gdy widzę łzawe oczy
I serce tułacze,
Wówczas gorzko moja lirka
Razem z niemi płacze.

Lecz najsmutniej, jeśli przyjdzie
Lirę stroić sobie,
Na pogrzebie ludzkich marzeń
I nadziei — grobie.

To też nigdy ja nie mogę
Dokończyć piosenki,
Bo mi zwykle przy niej pękną
Struny mej lirenki!

Stefania.

Powstanie 1863 r.

Luźne uwagi o „Zapiskach“ Mikołaja Berga,

PRZEZ

KAZIMIERZA ZALEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem jednak powstanie rozwijało się w najlepsze. Ludzi nie brakło, bo oprócz młodzieży, uciekającej przed branką, szli do lasu wszyscy zdolni do noszenia broni, od najmłodszych, do najstarszych. W oddziałach spotkać było można przy weteranie jeszcze z r. 1831-go, szeregowca z armii rosyjskiej, Polaka, przy robotniku fabrycznym szedł profesor, inżynier albo adwokat; terminator rzemieślniczy miał za towarzysza ucznia gimnazyalnego; sądownicy, urzędnicy administracyi z wykształceniem uniwersyteckiem, studenci Szkoły Głównej i politechniki puławskiej, warszawska szkoła przygotowawcza, szkoła sztuk pięknych, w ogóle wszystkie zakłady wychowawcze dostarczyły główny kontyngens powstańców.

Wkrótce zaczęli się z nimi łączyć i włościanie, szczególniej gdy uświadomieni zostali o swojem uwłaszczeniu, postanowionem przez rząd narodowy.

Broń już także się znalazła i to nawet w dobrym gatunku, z Belgii do Galicyi sprowadzana. Gorsze były karabiny niemieckie, które przez Kujawy i kaliskie pogranicze przychodziły z fabryk pruskich. W oddziałach w braku wykwalifikowanych dowódców setnicy z dawniejszej organizacyi obejmowali komendę, a wielu z nich już widać miało we krwi żołnierskie rzemiosło, bo sprawiali się tak, jak gdyby byli doświadczonymi w polu oficerami. Wszystko to jednak było tylko tymczasowe, w oczekiwaniu na przybycie Mierosławskiego, dyktatora.

A generał tymczasem zwłóczył ze swoim wyjazdem z Paryża. Wiadomo było powszechnie, że rząd narodowy zdecydował się swoją władzę w jego ręce złożyć; ale to, co radowało jednych, martwiło i niepokoiło drugich, Mierosławski miał ustaloną opinię człowieka w każdym kierunku krańcowego. Konserwatyści, którzy połączyli się z powstaniem, nie chcieli losów kraju składać w ręce „demagogicznego awanturnika,“ jak nazywali Mierosławskiego. Im chodziło o jak najprędsze zawieszenie kroków wojennych, o rozpoczęcie układów z rządem rosyjskim, nie przez rząd narodowy, ukryty i tajemniczy, ale przez osobistość znaną wszystkim w charakterze dyktatora. Trzeźwe ich umysły nie mogły się łudzić nadzieją zwycięztwa o własnych siłach, a w interwencyę zagraniczną, mimo zwodniczych pozorów, nie wierzyli. Oprócz nich, miał jeszcze Mierosławski i innych niechętnych, których zraziła do generała jego arogancya i gwałtowne usposobienie, a przytem dziwna mania wynalazków całego szeregu machin wojennych, praktycznie niewypróbowanych, które też wkrótce stwierdziły swoją ujemną wartość.

Uznając konieczność dyktatury, a co najmniej naczelnego dowództwa, równie konserwatyści, jak i całe stronnictwo Mierosławskiemu nieprzychylne, upatrywało na miejsce jego innego kandydata, któryby jakąś szczęśliwą bitwą mógł zdobyć w narodzie popularność.

Trudno uwierzyć dzisiaj, patrząc na te rzeczy z pewnej odległości, jak dziwny zbieg wypadków przyszedł im z pomocą.

Czterech dowódców w Kieleckiem i Radomskiem: Apolinary Kurowski, Dyonizy Czachowski, Antoni Jeziorański i Maryan Langiewicz, mieli oddziały liczniejsze, dobrze uzbrojone. Te oddziały utrzymywały czucie ze sobą i jeden przybiegał na pomoc drugiemu, gdy im z poważniejszemi siłami rosyjskiemi walczyć przychodziło. Maryan Langiewicz, mianowany przez rząd narodowy wojewodą sandomierskim, a wkrótce potem krakowskim, bądź co bądź zajmował między nimi stanowisko naczelne, jakkolwiek w początkach powstania hierarchia między samodzielnemi dowódcami oddziałów nie była ściśle określoną, ani praktykowaną.

Oddział Langiewicza już od chwili, gdy opanował Szydłowiec, był i najliczniejszym w Królestwie, i najlepiej zorganizowanym pod względem wojskowym. Miał sztab przy naczelnym dowódcy, jazdę, piechotę, uzbrojoną w dobrze przerobione karabiny pruskie i w doskonałe belgijskie, które sam Langiewicz nabywał za granicą pod koniec roku 1862-go, a i oddział kosynierów dzielnie wymustrowany, świetnie się przedstawiał. W obozie Langiewicza znajdowała się nawet polowa drukarnia, która wydrukowała jego odezwę z d. 26-go Stycznia w głównej kwaterze w Wąchocku wydaną do mieszkańców województwa krakowskiego *).

Otóż na Langiewicza padł wybór krańcowych konserwatystów, tak zwanych Targowiczan, a tak się dla nich złożyły okoliczności, że ten wybór potwierdzić musiał rząd narodowy i że do przeprowadzenia ich planów przyczynili się ludzie nic wspólnego z ich stronnictwem nie mający.

Mierosławski istotnie po długiem ociąganiu przyjechał do Krakowa z Kurzyną, braćmi Marchwickimi i ich szwagrem Rościszewskim*).

Władze austryckie doskonale o tem wiedziały, tem bardziej, że generał wcale się nie ukrywał, a rysy jego były podówczas tak popularne z portretów i fotografii, że wszyscy go znali w Krakowie i wymieniali jego nazwisko, gdy przechodził ulicą. Wezwanie od rządu narodowego powiózł mu Janowski do Paryża, ale w obawie przed rewizyą na granicy zniszczył swoje papiery, więc i otrzymane pełnomocnictwo. Mierosławski ustnem zaproszeniem zadowolić się nie chciał, na skutek czego pojechali do niego nowi delegaci

*) Mieszkańcy województwa Krakowskiego!

Powołany przez komitet centralny do objęcia dowództwa nad siłami zbrojnemi województwa Sandomierskiego, mając zaś w skutek tylko ustnych instrukcyi wydziału wojny powierzone sobie także naczelne dowództwo nad wszystkiemi siłami województwa krakowskiego, nie sądziłem się w prawie do mieszania się w sprawy organizacyi powstańczej tegoż województwa.

Gdy jednak, mimo łatwości sprowadzenia z zagranicy broni, mimo znacznej ilości tejże, znajdującej się na miejscu, krakowskie województwo, nie zważając na ogólne powstanie w całym kraju, i na ogromny przypływ ochotników z zagranicy, nie zważając wreszcie na bezprzykładny strach Rosyan, nie wydało jeszcze hasła do powszechnego chwycenia za broń przy okrzyku: „Jeszcze Polska nie zginęła!“— zatem ja, jako Polak-powstaniec, poczytuję sobie za najświętszy swój obowiązek powołać wszystkich braci Krakowian do wzięcia czynnego udziału w tej narodowej walce. Potomkowie mężnych przodków, podtrzymajcie ich sławę! Łączcie się w oddziały, choćby z kilkudziesięciu ludzi złożone, i przebiegając z miejsca na miejsce, alarmujcie wojska rosyjskie, zbierajcie ochotników, formujcie większe oddziały, a potem stworzycie i regularne wojsko. Potrzeba tylko wiary, nadziei i odwagi! Z temi trzema danemi, rzeczy nawet na pozór niewykonalne, same się urzeczywistnią!

Bierzcie przykład z Sandomierzan, przed którymi drżą Rosyanie! Jeżeli spełnienie mych żądań nie trudne dla was, przybywajcie jak najprędzej, bo każda chwila droga.

Do widzenia więc! Oczekujemy was niecierpliwie.

Maryan Langiewicz,
wojenny naczelnik województwa sandomierskiego.

*) Trzej ostatni, obywatele z Płockiego, byli fanatykami dyktatora, całe majątki oddali do jego rozporządzenia, potem dopiero przyszło do gwałtownych scysyi między nimi a generałem, tak dalece, że jeden z braci Marchwickich wypoliczkował Mierosławskiego.

Daniłowski i Jeske i ci dowieźli papiery w porządku. Teraz jeszcze odbyły się krótkie pertraktacye z rządem narodowym o wjazd Mierosławskiego do Królestwa. Mierosławski miał przejść granicę na Kujawach dnia 13-go Lutego. Na umówionem miejscu mieli oczekiwać na niego delegat rządu narodowego i członek tegoż rządu Oskar Aweyde i Zygmunt Padlewski, naczelnik sił zbrojnych województwa płockiego ze swym oddziałem.

Nadto nad bezpieczeństwem dyktatora czuwać miała straż przyboczna, złożona z 60 iu ludzi. Ta straż jednak przedtem miała dostawić na granicę karabiny, zamówione przez Mierosławskiego w Belgii, które już powinny były znajdować się na składzie w Bydgoszczy. Tymczasem karabiny te nie doszły do Bydgoszczy, bo zdążył je skonfiskować rząd pruski. Za to wozy wojenne, wynalazek generała jeszcze z r. 1848-go, złożone z kos i dzid, poruszanych automatycznie, wydały się tak niepraktyczne Daniłowskiemu, że ich z Bydgoszczy nie zabrał, ale straciwszy parę dni na tę wyprawę, spóźnił się na umówione miejsce ze strażą przyboczną, na skutek czego Aweyde, nie mogąc się doczekać Mierosławskiego, powrócił do Warszawy, a Padlewski pociągnął z powrotem w lasy Ostrołęckie.

Pomimo to Mierosławski przeszedł granicę pruską niedaleko Włocławka z Kurzyną, Saladynem, Ranloffem, Umięckim, Boskim, Cieleckim, Zygmuntem Rościszewskim, Seyfriedem, Stanisławem Janowskim, Garczyńskim, Jackowskim, Gościckim, Goślinowskim i oficerem pruskich ułanów, Turną. Oczekiwał na niego mały oddziałek, około stu ludzi, złożony z samych akademików warszawskich. Z takiemi siłami trudno było sobie radzić, więc generał wysłał gońca do Mielęckiego, dowódcy, który z 500 ludźmi stał w pobliżu, aby do niego przybył ze swoim oddziałem. Są tu dwie wersye sprzeczne ze sobą: Agatona Gilera i ze sfer rosyjskich czerpana Mikołaja Berga w jego „Zapiskach.“ Według tej ostatniej, Mielęcki, nie wiedząc o mianowaniu Mierosławskiego dyktatorem, rozkazu jego nie usłuchał. Według pierwszej, zabłądził tylko w lesie i nie zdążył na czas połączyć się z Mierosławskim. Takie czy inne przyczyny jego opóźnienia, sprawiły ten skutek, że stu ludzi, idących z dyktatorem, zostało napadniętych przez dziesięćkroć liczniejszy oddział rosyjski pod dowództwem pułkownika Schilder Schuldnera i rozgromionych bez wielkiego trudu pomimo iście bohaterskiej obrony, pod miasteczkiem Krzywosądzem. Mierosławski z resztką niedobitków, kierując się na Radziejów, schronił się w Płowcach, u szwagra swego Biesiekierskiego, gdzie też i połączył się z Mielęckim.

Krótko jednak rezydował w Płowieckim dworze. Na drugi dzień podczas obiadu dano znać, że Rosyanie napadli na powstańców nad samem Gopłem i że toczy się tam bitwa.

— Obiad skończę i przybędę tam jeszcze na czas, żeby ich przepędzić. Śladu po nich nie zostanie,— miał się odezwać dyktator.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Marya Łopuszańska.

OBRAZY
Z PRZESZŁOŚCI NIEWIAST.

CZĘŚĆ DRUGA.

GRECYA.

Słoneczna Hellada pierwsza wprowadziła u siebie kult czystych bóstw żeńskich, podnosząc tym sposobem znaczenie dziewictwa i zwyciężając azyatycki kult ciała i rozkoszy. W Azyi i Egipcie wszystkie żeńskie bóstwa były jedynie uosobieniem przyrody i jej sił płodnych, często nawet, jak fenicka Asztoreth lub babilońska Istar, wymagały sprośnych obrządków i pociągały do rozpusty.

Grecy wzięli z Azyi i Egiptu większą część swoich bóstw pierwotnych, jak: Rheę Cybellę, Bachusa-Dyonizosa, Afrodytę, Demeterę i t. d. Ale w miarę, jak pelazgijskie plemiona wychodziły ze stanu dzikości i zamieniały się w miłujących piękno szlachetnych Hellenów, bóstwa ich też coraz więcej się uszlachetniały. Wówczas to wyłonili się nowi, czysto greccy bogowie, jak Apollo i jego siostra, Artemis, bogini łowów i księżyca, oraz Pallas-Athene, jasny wykwit attyckiego ducha, który czystość, mądrość i wojowniczość połączył w osobie dziewicy, uzbrojonej w szyszak i tarczę i broniącej gród ateński swą złocistą dzidą od obcego najazdu. Pallas to—wywijająca błyskawicą, dumna córa Zeusowa, „nieugięta dziewica,—natchnęła rzeźbiarzy i budowniczych greckich, uczyniła gród attycki mądrym, wielkim i pięknym, a pomimo, że była boginią wojny sprawiedliwej, zaszczepiła jednak na górze Akropolu drzewo oliwne pokoju.

Obok Pallady widnieje owa wspaniała, bliźnięca para: Apollo i Artemis, czysto doryckie bóstwa. Ale o ile Apollo, przybrawszy do pierwiastku boga słońca, jeszcze atrybuty boga sztuk pięknych, stał się wkrótce bóstwem panhelleńskiem, Artemis zawsze pozostała jedynie przedstawicielką surowego doryckiego ducha.

I tak dwa największe narody Grecyi: Ateńczycy i Spartanie, walczący wciąż ze sobą o pierwszeństwo, podzielili pomiędzy siebie kult dwóch najpotężniejszych bogiń. Jak Athene była opiekunką Aten, tak Artemis uczyniła Spartę silną. Jej to cześć natchnęła mężów lacedemońskich owym nieugiętym hartem, twardem pojmowaniem obowiązku i dała niewiastom spartańskim ich zdrowie, piękność, czystość i krzepkość ciała, przez którą dorównywały w biegu i w zapasach młodzieńcom. Surowa, dziewicza bogini lasów i łowów, uganiająca się w noce księżycowe za dzikiem zwierzem, kąpiąca się w gronie swych nimf w chłodnych, przejrzystych wodach Eurotasu, nie mogła zachęcić Spartan do nauk i sztuk, tak jak mądra Athene, natomiast dała im siłę i wytrwałość, która stanowiła wielkość Lacedemony.

Cześć Artemidy uczyniła z kobiet spartańskich zdrowe i silne matki, oraz obywatelk; niemniej surowe, jak ich mężowie i synowie cześć Athene, cześć Muz, towarzyszek Apolina, stworzyła poetki greckie, w sile natchnienia dorównywające, a nawet przewyższające nieraz mężów. Pierwszy raz też widzimy niewiasty, ubiegające się z mężczynami o palmę pierwszeństwa na polu poezyi; widzimy cały zastęp kobiet, uwieńczonych laurem. Przoduje im namiętna Safo z Mytelene, która stworzyła nowy rodzaj wiersza, zwanego saficznym; po niej idzie bohaterska Telezilla, na cześć której odbywały się obchody, Myrtis, nauczycielka Pindara i Korynny, Korynna „dziesiąta Muza,“ która trzy razy zwyciężyła Pindara w zapasach poetyckich, wreszcie Erynna, Korylla i wiele innych.

Bóstwa przybyłe z Azyi ulegają stopniowym przeobrażeniom. Niekiedy przybierają dwoiste oblicze: dawne i nowe, jak tego przykładem jest Bachus-Dyonizos, który wywoływał szały wśród rozhukanych Bachantek i uważany był za bóstwo bogatej, zawsze młodej i radosnej przyrody, uosabiał radość życia, a jednocześnie w czasie mysteryów religijnych, bywał wzywany jako bóg najwyższych tajemnic, do których dopuszczano jedynie wybrane jednostki. To samo prawie dzieje się z Afrodytą.

Cypryjska bogini rozkoszy, pokrewna fenickiej Astarte, czczona zrazu na onej wyspie pod postacią klinowatego kamienia, zamieniła się stopniowo w cudną Anadyomene „z piany morskiej zrodzoną,“ oraz w Afrodytę Uranię, boginię miłości nadzmysłowej. Jednocześnie, zwłaszcza w koloniach jońskich, na brzegu azyatyckim, oraz w słynnym z miękkości Koryncie, nie porzucono kultu pięknej, uśmiechnionej Cypryady. Dowodem jednak czystszego pojmowania Afrodyty przez Greków, stojących u szczytu kultury, jest posąg jej, znaleziony w Melos *).

Toż samo widzimy w głowie Aspazyi; obok doskonałej piękności i niezrównanej harmonii, widnieje tam myśl, która po raz pierwszy zjawia się na czole niewieściem, jako przynależny atrybut, a nie jako ptak, przypadkowo tam zabłąkany. Małżonka największego z Greków, Peryklesa, przyjaciółka Sokratesa i Alcybiadesa, uosabia typ ateńskiej hetery, w jej najlepszem i najszlachetniejszem znaczeniu. Nie jest to kurtyzana, jaką hetera stała się później, za czasów upadku Grecyi; nie,— stanowi ona uosobienie greckiego kultu piękna; jest mądrą i wykwintną towarzyszką i przyjaciółką mężczyzny, któremu nie wystarcza już kobieta z czasów homerowskich, zamknięta w gyneceum i przędąca wełnę na chiton.

Pierwszy raz też w Grecyi kobieta występuje jako kapłanka bogów, czczona i szanowana przez cały naród. Azya znała tylko sprośne kapłanki miłości.

W Egipcie, za panowania pierwszych dynastyi słychać wprawdzie o kapłankach, ale następnie znikają one zupełnie z widowni. Grecya dopiero otwiera szeroko przed kobietą podwoje swoich świątyń. Delficka Pytya głosi wyroki boga wszystkim ludom Hellady; jest ona jednakże jeszcze narzędziem (medyum)

*) Jest to owa słynna Wenus z Milo, znajdująca się w muzeum Luwru.

w ręku kapłanów Apollina, lecz kapłanki innych bóstw występują już samodzielnie i częstokroć wmieszanie się ich, zapobiegało czynom krwawym lub niesprawiedliwym. Kapłanki, o których wieść doszła aż do nas, zapisały się chlubnie na kartach historyi, jako kobiety, które wystąpiły w imię miłosierdzia. Do tych należy owa Archidamia, kapłanka bogini Demeter w Lakonii, która ocaliła od śmierci bohaterskiego Arystomenesa, wodza Messenii, podczas drugiej wojny messeńskiej. Również szlachetną okazała się kapłanka Theano, która, gdy ją wezwano, by rzuciła klątwę na Alcybiadesa, co już inni kapłani uczynili, odparła: „Jestem tu po to, aby ściągać na ludzi błogosławieństwa bogów, nie zaś klątwy.“

Taki to wpływ niewieściego pierwiastku spotykamy w Grecyi na każdym kroku, zacząwszy od okresu bohaterskiego. O niego to walczą pod Troją, jako o coś, co stanowi boski odblask piękna na ziemi. Helena jest uosobieniem Piękna i Harmonii, umiłowanych przez Grecyę całą. Potężnemu Illonowi wróży upadek Kassandra, nieszczęśliwa kapłanka Apollina, która za to, iż wzgardziła miłością boga słońca, została przezeń pozbawiona wiary w swe wróżby, a w końcu owa: „najpiękniejsza z cór Pryama“ dostaje się jako branka Agamemnonowi i ginie pod nożem okrutnej Klitemnestry. Jest to pierwsza postać kobiety „widzącej,“ natchnionej, jaka się zjawia w poezyi greckiej. A jakaż to tragiczna postać. Ona widzi upadek, widzi zgubę, lecz nikt jej nie wierzy. Przeżywa wszystkich swoich najdroższych: patrzy na to, jak starego Pryama zabijają przy ołtarzu w świątyni, jak Hekuba wleczoną jest za siwe włosy, jak giną wszyscy bracia, jeden po drugim, jak wreszcie ukochany Illion płonie i zapada w gruzy.. Słowem wszystkie jej proroctwa spełniły się w straszliwy sposób,—a ona, czysta i dumna królewna, która wzgardziła miłością boga, dziś przemocą rzucona jest w objęcia zwycięzcy...

Kassandra godne miejsce zająć może obok Ifigenii i Antygony, owych niewieścich postaci, wnoszących pierwiastek uczucia do krwawych, dzikich zapasów, znamionujących okres bohaterski. Wśród tragicznej, nasyconej burzą atmosfery, powstałej w skutek zbrodni Atrydów i Labdakidów, oświetlonej przez węże błyskawic, owijające takie krwawe lub mściwe postacie, jak Klitemnestra i Elektra, trzy te dziewice przesuwają się, jako uosobienie czystości, szlachetności i niezasłużonego nieszczęścia.

Pierwiastek niewieści widnieje nie tylko w poezyi greckiej, lecz w budownictwie i rzeźbie. Wszystkie świątynie bóstw żeńskich budowane były na miarę kształtów kobiecych, a o ile surowy dorycki porządek uosabiał ducha męzkiego, o tyle w jońskim, a zwłaszcza w korynckim, odbija wdzięk niewieści.

Spartańska kobieta nie udzielała natchnień artystom, lecz za to rodziła bohaterów. Historya zapisała dumną odpowiedź żony Leonidasa. Pewna Tebanka rzekła do niej:

— Wy, Spartanki, jesteście jedynemi kobietami w Grecyi, które wywierają wpływ na mężów.

— Bo my jedne tylko wydajemy na świat prawdziwych mężów.

Że w Sparcie istniała miłość małżeńska w naszem dzisiejszem pojęciu, świadczy historya króla Anaksandrydasa.

Prawo lacedemońskie nakazywało rozwód z kobietą bezdzietną. Jednakże król tak kochał żonę, że oparł się ustawie swojego kraju, narażając się tem na utratę korony. Dopiero wówczas zatarg pomiędzy eforami i królem się skończył, kiedy królowa wspaniałomyślnie przystała na to, by mąż przybrał drugą małżonkę, któraby go obdarzyła potomstwem.

Za czasów upadku Grecyi wpływ kobiety staje się coraz ujemniejszym; hetera zamieniła się w kurtyzanę, jak owa Thais, która ucztując obok zwycięzkiego Aleksandra i jego wodzów, własną ręką podpaliła pałac królów perskich w Persepolis. Uczyniła ona to wprawdzie przez zemstę za swoje rodzinne miasto, które niegdyś przez Persów też zostało spalone.

Ale obok tych rozmaitych kobiet, takich jak królowa Olimphias i królowa Eurydyce, istnych furyi zemsty i ambicyi, spotykamy jeszcze i pod koniec szlachetne niewieście postacie, stojące obok ostatnich bohaterów Hellady, jako ich godne towarzyszki. One to ich podtrzymują i towarzyszą im na wygnanie, one to umieją w potrzebie zdobyć się na godne podziwu męztwo. Umierająca Hellada, pomimo swego upadku, jeszcze potrafiła być piękną w niektórych swoich synach i córkach i dlatego pozostawiła po sobie żal i tęsknotę.

DLACZEGO
zabierają głos matki bezdzietne?

Że przejście przez kościół do ołtarza i wysłuchanie zaintonowanego na rzecz swoją *Veni Creator* nie wystarcza dla pozyskania kwalifikacyi pedagogicznych, to wiadomo. Że nieraz, i po wielu latach, mimo sposobności ku temu, rodzice nie zdołają tych kwalifikacyi nabrać i są gorszymi wychowawczami od bezdzietnych kierowników młodzieży,—to także fakt stwierdzony smutnem doświadczeniem. Ale żeby sam tytuł macierzyństwa miał stanowić *votum* nieufności, żeby w sprawie kierunku pedagogicznego matki nie były dopuszczane do głosu, a mieli prawo zabierać go jedynie laicy i teoretycy, to rzecz chyba nowa, zasługująca na patent wynalazku.

Nową zupełnie nie jest. Już od pewnego czasu na pensyach żeńskich powstał prąd „uświadamiania“, przypuszczano i matki do głosu, pozwalając im decydować, czy chcą, aby ich córki były uświadamiane. Te, które się na to nie godziły, mogły swoje dzieci odebrać z pensyi. Te, które się zgodziły, pod wpływem argumentacyi pedagogów lub własnych przekonań, skarżyć się nie mogą, choć im odebrano prawo przyrodzone, którego zapewne nie potrafiły użyć. Bądź co bądź, takie oddanie swego mandatu w ręce wychowawców, było abdykacyą z ich strony a ze strony pedagogów odsądzeniem ich od rozumu.

To była porażka matek, dotkliwa, choć dobrowolna. To było jawnem przyznaniem się z ich strony do winy. Poczęło się odbywać „uświadamianie“ gremialne, zbiorowe, przez usta mężczyzny, profesora nauk przyrodniczych. Bezwątpienia wypadło ono bardziej fachowo, niżby to mogła uczynić matka, nie posiadająca patentu z ukończenia fizyologii, ale czy na tem zyskały istotnie córki?

Najzacniejszy, najrozumniejszy profesor, choćby sam był dobrym ojcem, gdy przemawia publicznie w klasie do czterdziestu panien, w kwestyi tak drażliwej, nie może wiedzieć, jakie na każdą z nich, pojedyńczo, jego słowa mogą sprawić wrażenie; mimo najstaranniejszego ich doboru, może urazić niejedną drażliwość samym bodaj faktem, że mężczyzna, mówi o tem w obecności tylu panien.

Zwolennicy uświadamiania powiadają, że właśnie najlepszym sposobem stłumienia zgubnej ciekawości jest przedstawić sprawę jako rzecz naturalną.

Tak. Ale czy można być pewnym, że ujawnienie jej sprowadzi skutek zamierzony. Skoro to rzecz „tak naturalna,“ zwyczajny proces fizyologiczny, zatem uświadomiona dziewczyna powie sobie, że jest rzeczą naturalniejszą poddawać się swoim przyrodzonym instynktom, niżli je tłumić. Miejmy nadzieję, że na czterdzieści panien, słuchaczek takiego wykładu, nie więcej niż jedna, i to nie odrazu, lecz drogą zastanawiań i rozumowań *może* dojść do takiego wniosku. Może też i *nie* dojść. Należy jednak przed każdem ważnem przedsięwzięciem obliczać skrzętnie korzyści i straty, więc i tę stratę *trzeba* brać w rachubę. Usłyszę na to odpowiedź, że taką lub inną drogą, jednostka obdarzona lub—jeśli kto woli — dotknięta nadmierną dozą temperamentu, czy też wyobraźni, może dojść sama do podobnego wniosku, lub nawet bez żadnych wniosków wejść na taką drogę.

Zapewne, ale dzięki podobnemu przedstawieniu rzeczy wejdzie wcześniej, już na progu życia; utoruje jej tę drogę--nie silna, łamiąca wszystko, i tem samem usprawiedliwiająca niejako, namiętność, lecz sucha teorya, zaczerpnięta z fizyologii. Że to nie jest gołosłowne, dogmatyczne przypuszczenie, dostarczyła na to dowodu Ryga. Tam, po „lekcyach uświadamiania“ w jednej ze szkół żeńskich, dwanaście panien zostało matkami. Widocznie przyszły do przytoczonego powyżej wniosku, a że lekcye uświadamiania były w stosunku przyczynowym do ich macierzyństwa, dowodzi fakt, iż poprzednie wypadki takie nie zdarzały się w owej uczelni.

O skutkach dodatnich gremialnego uświadamiania mówi się i pisze tyle, że wyliczać je byłoby zbytecznem. Znamy je wszyscy na pamięć.

Nie występując przeciwko samemu uświadamianiu, gdyż poprzedni system „anielskiej nieświadomości“ sprowadzał wiele złych skutków i upada wraz z dogmatem „anielskości“ kobiety, pragnę tylko podkreślić to pokorne a może lekceważące przyznanie się matek, iż nie umieją same obalać w pojęciu córek teoryi bocianów i kapusty, że pozostawiają to albo sługom, albo pedagogom, że zrzucają z siebie wygodnie ten obowiązek. A gdyby

chciały i umiały go spełniać, stosując się do indywidualności, do usposobienia każdej ze swych córek, wybrałyby z pewnością chwilę odpowiednią; dziewczęta dowiadywałyby się o tem przy sposobności, nie zaś w godzinie oznaczonej z góry w programie nauk. Sądzę, że rezultat byłby lepszy.

To jeden dowód opieszałości lub nieumiejętności matek. Mieliśmy świeżo dowód drugi.

Filharmonia zapełniła się trzykrotnie obojej płci uczestnikami, na tak zwanych wiecach matek. Matek było niewątpliwie z kilkaset conajmniej na sali. Któż jednak głos zabierał? Mężczyźni i matki — bezdzietne. Odezwało się zaledwie parę głosów matek prawdziwych, jak: Zofii Seidlerowej, Moszczeńskiej, Lubińskiej; po za temi, z grona publiczności, jako matka przemawiała pani Jentysowa, dowodząc, że uświadamianie w szkole nie powinno się odbywać inaczej, niż za porozumieniem z rodzicami, gdyż ci tylko mogą znać dobrzo indywidualne właściwości swych dzieci, że w ogóle kwestya uświadamiania powinna wypływać sama przez się z ogólnej nauki o zjawiskach życiowych i nie należy z niej czynić jakiejś oddzielnej, uroczystej sprawy.

Więc i ta matka, głos zabierająca, kobieta, sądząc z jej przemówienia, wykształcona, zastanawiająca się nad rzeczami głębiej, nie uznawała za właściwe, aby matki podejmowały się roli inicyowania same, lecz tylko przy pomocy pedagogów, i ta prawdziwa matka udzielała matkom głosu doradczego jedynie. A mimo tak znacznych ustępstw, została zakrzyczana.

Na protest wyraźny zdobyła się jedna tylko pani Grosserowa, zaznaczając, że „to wiec matek, bez głosu matek; że to wszystko teorye puste, z których nie przebija prawdziwe uczucie macierzyńskie; że na wiecach plwają na rodziców; że jeżeli trzeba uświadamiać młode dziewczęta, winny to czynić matki, lub przynajmniej nauczycielki.“

Te „odważne“ w takiem audytoryum słowa spowodowały sykania i objawy najwyższego oburzenia wśród obecnych. Trzeba było istotnie dużej determinacyi i głębokiego przekonania o słuszności swych praw i krzywdy, jaka im się dzieje, aby odzywać się pojedyńczo i polemizować—może z takim mistrzem dyalektyki i efektownego patosu, jak p. Andzej Niemojewski. A przecież matki mogły wyrazić swój protest. Widząc, że nikogo nie przekonają, bo złe sprawy bywają zwykle przesądzane z góry, mogły opuścić gremialnie salę, mogły na następnym wiecu złożyć na ręce prezydyum jakiś zbiorowy, umotywowany protest z podpisami. Nie uczyniły tego, i ta bierność jest najsilniejszym przeciwko nim argumentem. Usprawiedliwia ona poniekąd: i skwapliwość uświadamiaczy do uświadamiania po za plecami rodziców i te zarzuty, które im czyniły matki bezdzietne.

Smutniejszem od takich głosów było—milczenie matek prawdziwych.

Eugenija Żmijewska.

(W imię bezstronności i ten głos pomieszczamy.—*Przyp. Red.*).

W STRZĘPY.

Obraz dramatyczny w I-ym akcie

PRZEZ

JERZEGO ORWICZA.

OSOBY:

Anna Czerska, żona przemysłowca lat 35,
Julian, jej syn, gimnazista „ 18,
Helena, jej córka „ 16,
Marya Sokolska, przyjaciółka Heleny „ 20,
Janusz Molski „ 36.

Rzecz dzieje się w domu Czerskich.

Pani Anna kobieta młoda, szczupła, o ruchach pełnych wdzięku i subtelnej jakiejś tęsknoty. Suknia ciemna, powłóczysta. Salon przybrany poważnie, z wykwintnym smakiem. Okno duże, weneckie, wychodzące na ogród. Widać kołyszące się złoto-rdzawe liście drzew jesiennych. Na dużym kominie, po prawej stronie sceny ogień płonie. Janusz wysoki, brunet, o rysach twarzy wyrazistych i wybitnie inteligentnem spojrzeniu. Cechuje go pewna nerwowość, poskramiana siłą woli. Zachowanie zmienne, czasem ironiczno-wesołe, chwilami znów żywiołowo-porywcze. Helena wesoła trzpiotka, zgrabna i ruchliwa, Marya uczesana skromnie, dużo wdzięku i prostoty, — Julian bardzo żywy, mówi prędko z pewnością siebie i przekonaniem.

SCENA I-sza.

Anna (sama).

(Ręce zarzucone pod głowę — siedzi zamyślona, wpatrzona w ogień kominka. Następnie zrywa się nagle, chodzi po pokoju, przygląda się chwilę drzewom ogrodu, jakby wsłuchana w szum wichru. Zatrzymuje się przy biurku, na którem leży otwarty zeszyt. Bierze go do ręki z wyrazem pozornego lekceważenia, samokrytycyzmu, a zarazem głębokiego smutku. Czyta na głos kartę tytułową:)

„Z duchowej głębi!“ (śmieje się nerwowo). Dziennik!... Moje *ja!*... Śmieszne i bolesne! (Przechodzi na przód sceny, siada na fotelu i czyta):

„Smutno!... pusto!... samotnie! Nie wygasły w duszy wszystkie pragnienia... Jakieś siły życiowe przytłoczone obowiązkami, śpiące pod suggestyjnym naciskiem mej woli budzą się chwilami i dręczą mię i złorzeczą...

„A ja ból mój i tęsknotę wtulam w siebie, tą walką dumna i zwycięzka!...

„Jesienny wiatr targa drzewami!...

„I marzenia, jak ogołocony z liści krzew w słotę jesienną bolesnym dreszczem szeleszczą!... W dreszczu tych marzeń pragnienie życia... szalony głód ducha... Po za mną daleko wiosenne kwiaty, przedemną wielkie, białe płaszczyzny, śnieżnym pokryte całunem.

„Szlak mego życia prosty, równy, opalowo-blady, lecz czysty... nieskalany od dnia przysięgi, aż po dziś... po wieczność!..

„To jedyna rozkosz, duma moja i moc... i piekło męki!...

„Tak, piekło czuję nieraz w duszy!...

„Dzień każdy pokratkowany w jednostajne monotonne linie godzin spędzanych na drobnych, prozaicznych zabiegach pani domu, żony, matki...

„Spętanych myśli loty trzymam, jak dzikie ptaki, chytrze, w głębinach na uwięzi!... a one mszczą się czasem strasznie!... Szarpią serce, mocując się z niem, zrywając pęta, gryząc aż do krwi...

„Szlak mego życia prosty, a drogi duszy strome i zawrotne...

„Uciszcie się myśli wichry!... Zgaśnijcie dawne sny!... Śpij serce, śpij na wieki w opalowo-bladym tęsknot całunie.

„Siwizna włos przypruszy... pierwszy szron zimowy... Wspomnień astry blade opierają się znicestwieniu... Ale to przyjdzie.. przyjdzie!... przyjść musi!...

(Słychać dzwonek w przedpokoju, Anna nerwowo wyrywa kartki zapisane i rzuca je w ogień).

SCENA II-ga.

(Wchodzi Janusz, obrzuca spojrzeniem salon, jakby oryentując się wśród półzmroku, przeciera binokle, spostrzegłszy Annę podchodzi do niej szybko, zatrzymując chwilę jej dłoń w swej dłoni).

Janusz. Pani sama?... To dziwne. Od tak dawna nie zdarzyło mi się być z panią sam na sam...

Anna (stara się sztucznie uprzejmym uśmiechem zamaskować swe pomieszanie). Dzieci nadejdą pewno zaraz... Czy pan miał mi coś do powiedzenia?

Janusz (trzymając wciąż jej rękę, stara się spotkać z jej wejrzeniem, następnie opuszcza rękę z pewnem zniecierpliwieniem). Mieliśmy sobie dawniej dużo do powiedzenia... bardzo dużo...

Anna (czyni ruch, jakby chcąc mu przerwać). Panie...

Janusz Konstatuję fakt, nic więcej!

(Chwila milczenia. Janusz wpatruje się badawczo w twarz Anny, która wskazuje mu przeciwległy fotel i siląc się na spokój, mówi jakby zagajając rozmowę).

Anna. Już pierwszy śnieg mieliśmy dzisiaj!...

Janusz (sztywnie, z lekko ironicznym wyrazem, jakby chcąc się dostroić do banalnego tonu). A tak, tak! barometr na zerze! Szron okrył drzewa!

Anna (zajęta niby wielce układaniem wiązanki astrów na stole, nie patrząc na Janusza). Astry!... blade wspomnień kwiaty!

Janusz (ożywiając się). Co to znaczy?...

Anna (z pozornym spokojem). Nic. Myślałam o moim ogrodzie. Mróz zwarzył wszystko. Tylko jeszcze te astry... Już niedługo! Szkoda!

Janusz (z początku z patosem, potem ze smutkiem głębokim):

...Szkoda kwiatów, które więdną w ustroni...

(ciszej).

I serc szkoda, co nie mają oparcia!...

(Chwila kłopotliwego milczenia. Anna bierze do ręki machinalnie jakieś cacko i przestawia z miejsca na miejsce)

Anna (niby nie słysząc słów Janusza). Zawsze mi wszystko inaczej postawią na tym stoliku...

Janusz (z rozdrażnieniem). Dzieci!... kwiaty... ogród... dom! Myśli pani krążą zawsze w tem zaklętem kole?...

Anna (zapatrzona w płomień powtarza echowo). Zawsze.

Janusz (zrywa się z miejsca i zaczyna krążyć nerwowo po pokoju. Mówi, nie patrząc na Annę, jakby do siebie). Jaka to jednak strasznie ciasna klatka serca uczciwej kobiety!... I nigdy żadnej walki, wzlotów, porywów, szarpania się z losem!.!. Kornie chyli się czoło pod żelazną ręką konieczności... Słodka niewola!.. Rozkosz spełnianych obowiązków! Nimby filisterskiej świętości nad czołem!... Podłe, marne szczęście!

Anna (marszcząc brwi). Panie Molski!..,

Janusz (ze wzrastającem rozdrażnieniem). Panie Molski!... Tak, tak!... nie nazywaj mię pani panem Januszem!... To brzmi nazbyt poufnie! (ironicznie). Może zaćmić nimb świetlisty!... Cha... cha!... Panie Molski!... Pan zapominasz, że masz do czynienia z kobietą zasad... Z dogmatem!... A jakże!... Kwiatów jej żal... a duszę deptać, a najjaśniejsze wspomnienia wymieść z pamięci?... Na śmietnik z niemi!... Co?... Czem ja jestem dziś dla pani?... Czem?... Bucik panny Hali, czysty kołnierzyk dla Jula, grządka w ogrodzie, oto twój świat!... W drobiazgach życiowych utonęła twa dusza. ta moja niegdyś... moja!... Cóż ciebie obchodzi, żem wycierpiał tyle... żem się zmarnował... Powiedziałaś mi przecie: „Jam o tem wiedzieć nie powinna.“

(Zatrzymuje się przed nią i zbliżając się twarzą prawie do jej twarzy, mówi gwałtownie).

A jednak wiedz o tem. Drwij, przygnębiaj sarkazmem, depcz po mojej duszy!... Anno!... Anno!... (zmieniając nagle ton niemal brutalny w szept gorący). Przebacz!.. Ja cierpię!... Bardzo cierpię!... Bardzo cierpię!... Jam neurastenik!... jam szalony... przebacz!... Czy ty rozumiesz?

Anna (prawie błagalnie). Panie Januszu!... Ja nie mogę... Ja nie mam prawa wiedzieć... ja... ja...,

Janusz (unosząc się znów i wpadając w ton sarkastyczny). Wiem, już, co mi powiesz: „Nie mogę,—nie chcę,—nie mam prawa.“ Lata całe mi to dźwięczy, jak zgrzyt zardzewiałego łańcucha! Trzeba być skończonym waryatem, aby, jak ja, miraż niepochwytny kochać do bólu... Ach, żebyś wiedziała, jak ja cię chwilami nienawidzę!... Za to nienawidzę, żem kochał... że kocham, że pragnę... żem przykuty duszą do złudy... że...

Anna (wylękniona, szukając jakby ratunku przed sobą). Panie Januszu! Lada chwila ktoś nadejść może! Przestań pan!... Na litość... przestań...

Janusz. Banalne trwogi!... komunały!...

Anna (na stronie, nie patrząc na Janusza). Boże!... Wiecznież okłamywać jego i siebie?... (do Janusza). Komunały?... A przecież musi być jakaś tarcza od pokus, od wpływów myśli sączących jad w duszę!

Janusz (pogardliwie). Tarcza dla cnoty!... Cha, cha!... Może pani chcesz wskrzesić czasy Małgosi z Zembocina? A może...

Anna (zamyślona, jakby w skupieniu ważąc słowa, mówi wpatrzona w ogień). Gdybym kiedy przed panem otworzyła głąb mojej duszy, tobyś się pan uląkł może... wypełzłyby z niej gady złych instynktów, pokus, zwątpień, rozterka ducha! Jednym podmuchem rozwiałyby ów nimb, który mi pozorny letarg serca i zmysłów na głowę kładzie...

(Janusz przysuwa fotel i bierze jej ręce w swoje dłonie).

Gdybyś pan wiedział wszystko!... Chwilami i ja cierpię, jak potępieniec! Życie moje – to jedno pasmo cichej, zaciekłej a wiecznie tłumionej walki!...

Janusz. Więc udajesz obojętną?... Więc przychodzi ci czasem do głowy, że my powinniśmy byli tylko do siebie należeć.. Że ten intruz... ten potwór!...

Anna (czyni giest, aby mu przerwać)... Ale psychologia matki jest inną, musi być inną! Czy pan rozumie, że ja dziś żyć mogę tylko ich życiem, że moje „ja“ istnieć przestało?... Żyję przez nich... dla nich... Po za tem... nic!

Janusz (zrywa się i zaczyna znów gwałtownie chodzić po pokoju). Po za tem nic! (porywczo) Tak! Nic!... genialna charakterystyka „naszego“ swojskiego typu... Przygnębiający, teroryzujący wszystko dogmatyzm! Kult fałszu... (Anna robi ruch zaprzeczenia). O tak!... Takie, jak pani nie zrzucają jarzma! One nawet nie chcą zastanowić się nad tem, że to jest jarzmo niewolnicze, bydlęce jarzmo!...

Anna (łamiąc ręce kurczowo). O Boże! Boże miłosierny!

Janusz. Tak jak jest, jest dobrze! Służalcza rozkosz spełnianych obowiązków!... A jednak dziś jeszcze raz ostatni... (chwyta jej dłonie i mówi przyciszonym, namiętnym szeptem). Rozluźnić chcę twoje pęta!... Twoje własne „ja“ znieważane, deptane, zagłuszane codziennie, ja ci je wrócę.. odnajdę... ocucę... Anno!... Anno!...

Anna (przymyka oczy bezwładnie. Janusz ręce jej okrywa pocałunkami. Po chwili jakby rozkosznego półsennego odrętwienia, Anna otwiera oczy szeroko, głowę Janusza odchyla i włosy jego gładzi z macierzyńską pieszczotą). Jak ja marzyłam kiedyś o tej chwili!... Ileż razy wywoływałam w myśli twój obraz!... Dłonie wyciągałam rozpacznie... w pustą przestrzeń... A teraz?... To nie sen? To ty... ty przy mnie?... (Bardzo smutnym, jakby łzami zdławionym głosem). Dusza moja należała zawsze do ciebie (stanowczo i z mocą). Ale Januszu!... błagam cię... zaklinam na wszystko, co ci drogie, odejdź... Po co mię było budzić z letargu?... (rozpacznie). Po co? Po co?... (chce odejść Janusz przytrzymuje ją mocno za ręce).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z sali odczytów.

(Odczyt ks. Gralewskiego).

POLACY W AMERYCE.

Trzy miliony polaków w Stanach Zjednoczonych! Toż to już ilościowo cała czwarta dzielnica nasza, a że za taką ją uważać możemy, że ta gałęź od macierzystego pnia oderwana, żyje w łączności z nim, wspólnie soki ożywcze z tradycyi narodowych czerpiąc, o tem przekonywał nas prelegent w swym wyczerpującym wykładzie. Braterskie pozdrowienie, przesłane nam przez jego usta od rodaków z za oceanu, nawiązało jedno więcej ogniwo nieustającej z ojczyzną łączności.

Pomimo silnych czynników wynarodowienia, jakiemi stać się mogą: wysoka kultura anglo-amerykańska i duch *business'u*, szybko naszych ziomków opanowujący, poczucie przynależności do narodu wśród nich nie słabnie, umiłowanie narodowych ideałów nie wygasa. Silny bowiem jest siew patryotyzmu i wolności, który rzucili niegdyś wielcy przodkowie naszej emigracyi politycznej: Kościuszko i Puławski, i wszyscy ci wychodźcy, których na brzegi tamtejsze wyrzucały fale ruchów narodowych w latach 31-ym, 48-ym, 63-im.

Do podtrzymywania uczuć narodowych, przyczynia się również skutecznie i atmosfera wolności, którą społeczeństwo amerykańskie oddycha; istnieje tu nieograniczona swoboda manifestowania dążności patryotycznych, wszelka łatwość zawiązywania stowarzyszeń, zakładania szkół i kościołów. Z tej swobody szeroko nasi ziomkowie korzystają, a ofiarność ich w tym kierunku obfitym płynie strumieniem. Szkoła polska znajduje się tam przy każdym polskim kościele; najczęściej mieści się z nim w jednym gmachu, a założyć i szkołę i kościół, może każda znaczniejsza grupa ludzi, rozporządzająca odpowiedniemi środkami materyalnemi. Tamtejsze władze kościelne mają szeroki kredyt, którym chętnie prywatnej inicyatywie w pomoc przychodzą.

Następnie zapoznał nas prelegent z działalnością polskich stowarzyszeń, które są bardzo ważnym czynnikiem podtrzymującym łączność i solidarność wśród wychodźców. Tu już wycisnęła swe piętno praktyczność amerykańska: prawie wszystkie stowarzyszenia ubezpieczają swych członków na życie.

Prelegent mówił dalej o prasie polskiej, która jest tam, za oceanem, reprezentowaną przez 40 czasopism. Liczba to imponująca, jak na 3 milionowy odłam, jakość tych pism jednakże wiele pozostawia do życzenia. W ogóle dotkliwie się daje uczuć w Ameryce brak inteligencyi polskiej, a niedostatek ten odbija się ujemnie na wszystkich dziedzinach życia amerykańskiej Polonii.

Drugą część odczytu poświęcił znakomity prelegent amerykańskim stosunkom szkolnym; z trudnością powstrzymywać tu muszę moje pióro sprawozdawcze, ażeby nie wpaść w nadmiar szczegółów przy streszczaniu niezmiernie ciekawej charakterystyki tamtejszego szkolnictwa.

Ameryka poszczycić się może olbrzymiemi sumami, jakie jej rząd na utrzymanie szkół łoży. Szkoły ludowe z kursem 8-io letnim, nietylko są zupełnie bezpłatne, ale nawet sporemi datkami pieniężnemi ułatwiają rodzicom biedniejszym zaopatrzenie dzieci w ciepłą odzież i utensylia szkolne. Gmachy szkolne są to okazałe świątynie nauki, stawiane z komfortem, odpowiadające wymaganiom hygieny, zaopatrzone we wszystkie środki naukowe. Jednakże system pedagogiczny nie odpowiada temu, co jako postęp w kierunku pedagogii uważamy, panuje tam bowiem przeciążenie i pod względem reform w nauczaniu zdaje się, że staruszka Europa wyprzedzi swoją młodszą siostrzycę. Charakterystycznym jest fakt, że 80% sił nauczycielskich w szkołach Nowego Świata stanowią kobiety; nie możemy stąd wszakże wysnuwać daleko idących wniosków o postępowaniu amerykańskiego społeczeństwa, jest to bowiem prostym wynikiem ich zmysłu praktycznego; kobiety zadawalniają się mniejszem wynagrodzeniem.

W końcu mówił jeszcze prelegent o czynnikach, utrudniających działalność patryotyczną—jednym z takich jest między innemi, wroga nam postawa wyższej hierarchii kościelnej, reprezentowanej w Stanach Zjednoczonych prawie wyłącznie przez biskupów irlandzkich. Usuwają oni systematycznie kler polski od wpływu, dążą do stałego utrzymania władzy w swym ręku i nie liczą się z narodowemi potrzebami wychodźców polskich.

Nasi ziomkowie z za oceanu spragnieni są ściślejszych stosunków z krajem ojczystym, spragnieni duchowego zasiłku, potrzeba im kierunku i współdziałania w ogólnych narodowych dążeniach. Oni pragną być żywą częścią narodu, dopomóżmy im w tem, nawiążmy z nimi stałe stosunki za pośrednictwem odpowiednio wybranych delegacyi.

Tem wezwaniem zakończył prelegent swą mowę, a słowa jego pełne uczucia stały się jakby nicią wiążącą dwa odłamy narodu, żyjące na dwóch odległych punktach globu, a przecież blizkie sobie—bratnie.

Odczyt Aleksandra Lednickiego

IDEOLOGIA POLSKA NA OBCZYŹNIE.

Przypadkowym zbiegiem okoliczności obydwa ostatnie odczyty w Filharmonii wypowiedziane, przyniosły nam echa od rodaków z dalekich stron: w odczycie ks. Gralewskiego przemówiły one z krainy zamorskiej, odczyt Lednickiego przyniósł nam je z innej strony, z Rosyi, z tego wschodu targanego obecnie wielkiemi wstrząśnieniami walki o nowe formy bytu. Mówca, skreśliwszy w jędrnym zarysie warunki, w jakich się odbywała emigracya naszych rodaków do Cesarstwa, scharakteryzował następnie jej wewnętrzny nastrój. Był tam wielki ból, była bezbrzeżna tęsknota, kryjąca się pod warstwą przymusowego spokoju i bezczynu, ale wybuchająca strzelistym płomieniem przy każdej sprzyjającej okoliczności. Słowo polskie, padające z mównicy lub estrady, odgłos żywszego tętna myśli w kraju ojczystym, z tegoż kraju płynące wezwania do czynu obywatelskiego, oto te rzadkie sposobności, z których skwapliwie korzystano, aby swą łączność z ojczyzną zamanifestować. Dla podtrzymania spójni narodowej na obczyźnie czyniono wszystko, co w szczupłym zakresie dawnych ograniczeń czynić się dało: zakładano stowarzyszenia z marką wyznaniową lub charakterem towarzyskim, fundowano stypendya, ochrony, zakłady dobroczynne.

W tych cichych ogniskach skupiano się w atmosferze wspomnień i tradycyi ojczystych, około wiecznie tlejącego znicza: wiecznie żywej nadziei. Przechowywano tam z nabożną czcią, jako cenny skarb przeszłości, całą ideologią naszych wielkich umysłów XIX-go wieku, tych ludzi, którzy dla sprawy wolności żyli i za nią umierali.

Demokratyczny ideał wolności, na szerokiej podstawie ogólnej sprawiedliwości i zbratania ludów oparty, uważano za testament, który te wielkie duchy do wypełnienia nam przekazały; uważano go za gwiazdę przewodnią naszej przyszłości.

Nie dziw więc, że gdy przed dwu laty wielka błyskawica wolności olśniła nasze oczy, gdy od Kamczatki do Warszawy rozległ się jeden okrzyk: prawa polityczne bez różnicy wyznania i narodowości! wtedy te wykołysane w duszach naszych hasła naszych przodków — ideologów, zagrały nam z po za grobów, niby pobudka bojowa.

(Słowa te poruszyły czułą strunę; po sali przeszło jakieś drgnienie, niby prąd elektryczny, iskry zapaliły się w oczach, a ręce złożyły do gorącego oklasku).

Następnie rozwinął mówca swe poglądy na najbliższą przyszłość; patrzy on na nią bez złudzeń, widzi piętrzące się trudności, ale dalekim jest od pesymizmu. Wolnościowy ruch rosyjski uważa jako czynnik w ogóle dla naszych dążeń narodowych przyjazny, ale najsilniejszą ich ostoję widzi w przymierzu z innymi ludami Cesarstwa, również do pozyskania autonomii dążącymi. Mówca, jak wiadomo, posłował w Mińsku, jako członek pierwszej Dumy i zorganizował w niej grupę autonomistów.

Lednicki ma już u nas ustaloną sławę znakomitego prelegenta. O mowie jego ostatniej rzec jednak musimy, że była czemś więcej, niż świetnie wypowiedzianą prelekcyą. Krasomówstwo łączyło się z nutą głębokiego, gorącego a pełnego rzewności uczucia. Były to słowa wypowiedziane wprost z serca, drgały w nich te tony, wobec których pióro dziennikarskie jest bezsilnym pośrednikiem.

Odczyt urządzony był staraniem komitetu jubileuszowego Orzeszkowej, co mecenas Antoni Pilecki zaznaczył na wstępie przesłaniem do znakomitej naszej jubilatki telegramu od zebranych słuchaczów. Po skończonej prelekcyi, w foyer zbierano podpisy na adresach, które wśród innych będą jubilatce doręczone.

Z. B.

PRZEGLĄD PRZEGLĄDÓW.

— **Dziennikarstwo w Tokio** wybitnie rozwinęło się w ostatnich latach. W stolicy Japonii wychodzi obecnie szesnaście pism peryodycznych, z których najdawniejszemi są: „Nihi-Nichi“ i „Yomiuri.“ Najświeższem jest „Dempo.“ Dzienniki te przeciętnie odbijają po 35,000 egzemplarzy, czyli ogółem 550,000 egzemplarzy.

Pomimo to, tak rozległa działalność publicystyczna nie wywiera poważnego wpływu na opinię publiczną. Niema tam organów poświęconych pewnym ideom partyjnym lub ogólno-ludzkim. Głównem zadaniem tych dzienników jest podobanie się szerokiej masie czytelników, zyskanie jak największej ilości prenumoratorów.

Widzimy więc, że charakter prasy japońskiej znacznie się różni od charakteru prasy zachodniej.

— **Wspaniały pałac papiezki** w Avinionie, który przez długie lata służył za koszary, pozostał nareszcie przywrócony sztuce i archeologii. Był już wielki czas, aby ocalić tę cenną pamiątkę historyczną od zupełnego zniszczenia. Ktokolwiek ze znawców zwiedzał wielkie sale przyjęć i sypialnię papieży, wyrażał przypuszczenie, że pod tynkiem, pokrywającym ściany, muszą się znajdować wartościowe malowidła. Jako też fachowe poszukiwania przez usunięcie tynku odkryły cały szereg fresków, datujących z XIV-go wieku. Dalsze rekonstytucye i poszukiwania są obecnie w toku.

— **Nowe źródło alkoholu** odkryto niedawno w zachodniej Australii. Jest to gatunek drzewa, krzewiącego się z tak bujną płodnością, że stanowi poważną przeszkodę we wszystkich pracach rolnych.

Na podstawie gruntownych badań, przeprowadzonych pod kierunkiem australijskiego ministra rolnictwa, uczeni doszli do wniosku, że miąsz tej rośliny zawiera około 0,5 alkoholu metylowego, który może być przedmiotem przemysłu.

Już od dawna własności tego drzewa były znane tuziemcom, teraz jednak dopiero po raz pierwszy postanowiono je zużytkować na drodze produkcyi poważnej.

Zesłańcy w tej części kraju posiadali sposób przyrządzania z tego drzewa pewnego płynu, zbliżonego do piwa.

Hermes.

Z listów do „Bluszczu.“

Medyolan, w Styczniu.

Jakby reminiscencyą po wspaniałej wystawie Medyolańskiej pozostało echo z odbytych podczas niej kongresów.

Kongresy były tak różnorodne i tak szeroki obejmowały zakres, iż komentarze do nich snują się wciąż po pismach włoskich i zapewne snuć się jeszcze będą bardzo długo. Z pośród zaś kongresów takich, jak: przemysłowe, literackie, artystyczne, hygieniczne, filantropijne, o wychowaniu kobiet i o wychowaniu dzieci, dwa ostatnie, ze względu na obudzoną w tym kierunku ogólną czujność, nie przestają wywoływać dyskusyi na łamach pism wielu. Wybieram wzmianki o niektórych dla wykazania ich ogólnego zakresu,

Do najbardziej zajmujących tematów, związanych z kongresami, należą: „O wychowaniu w rodzinie,“ „O wychowaniu kobiet,“ „O związku narodowym wychowawczym dzieci.“

Przewodniczącą kongresu „O wychowaniu w rodzinie“ była pani L. F. Faure Goyan, dobrze znana ze swych dzieł o wychowaniu i ze swej filantropii.

Pani Felicya Buchner w doskonałym referacie: „Jak wpoić w chłopca szacunek dla drugiej płci“ dochodzi do wniosku, że tylko przykład rodziców i wzajemny ich dla siebie szacunek zaszczepić może w dzieciach podstawy prawdziwej moralności. W tym samym duchu odzywają się inni.

Żywe zainteresowanie budził związany z kongresem odczyt hrabiego Parravicino: „Przeciw pojedynkom.“ Z punktu religijnego, moralnego i cywilizacyjnego, a w imię miłości chrześcijańskiej, trzeba walczyć z przesądem, że pojedynek jest dowodem odwagi.

Praca profesora Ricci „O sztuce w domu,“ oparta jest na najnowszych zasadach pedagogii.

Przedrukowane w paru pismach referaty pań: de Montenach Cheysson i Kergomard, przedstawicielek Francyi popierają konieczność wychowania fizycznego, będącego podstawą rozwoju umysłowego, o czem doskonale wiedzieli Rzymianie, mówiąc; „*Mens sana in corpore sano.*“ Dalej spotykamy ciekawy referat p. Fontana, „O uczucin strachu u dzieci, co nie tyle bywa wrodzonem, ile raczej nabytem, lub sztucznie wpojonem przez nierozsądnych wychowawców.

Francuskie Tow.: „Goutes de lait“ pobudziło kanonika Vitali do zwrócenia uwagi kongresu na włoskie Tow. „Opatrzności macierzyńskiej“ w Medyolanie, które istotnie wielkiem jest dobrodziejstwem dla biednych opuszczonych dzieci.

Silne zajęcie obudziły rozprawy profesora Kowalewskiego i pana Kleina „O szkolnem wychowaniu dzieci, uzupełnione konferencyą pani F. Faure: „O konieczności współdziałania i pomocy ze strony rodziców. Nauczyciele i nauczycielki nie są w stanie wszystkiemu podołać, jeśli rodzice nie przyjdą im z pomocą. Jest to jakby mimowiednem, niemniej dla nas przyjemnem echem tego ruchu, który i u nas tak silnie zaznaczył się w ostatniej dobie rozprawami nad reformą szkoły i wychowania (patrz artykuł J. Orki: z Powodu wiecu matek“ w N-rze 5-ym naszego pisma. (*Przyp. Red*).

Przytoczę jeszcze jako wzmianki bibliograficzne: Referat panów Villa i Delpy, zalecający rozwijać w dzieciach miłość przyrody; rozprawę: „O czytaniu w rodzinie,“ „Książki i dzienniki.“ W rozprawie tej znajdujemy odezwę do prasy, aby ograniczyła opisy faktów skandalicznych, któremi obecnie przepełnia szpalty, albowiem wyrządza to wielką krzywdę młodym umysłom, na których jak na wosku odtłaczają się wszelkie wrażenia, a im zaś są one wstrętniejsze, tem są i trwalsze. Dalej znakomity referat profesora Maurycego Wolffa, z Musée Social w Paryżu. Memoryał: „Obecne wychowanie we Francyi, w stosunku do wychowania domowego.“

„Wychowanie w wieku po za szkolnym,“ „Wykształcenie matek rodzin (!) z uwzględnieniem położenia towarzyskiego.“

„Szkoły dla gospodyń“ (Ecoles Menagères). Temat ten świetnie opracowała baronowa de Montenach.

Wreszcie studya nad kształceniem „nienormalnych.“

Kongres Związku narodowego wychowawczyń dzieci obejmuje także cały szereg prac specyalnych i wyczerpujących. Wyróżnić należy: rozprawę pani Pallotti Lottini „O organizacyi pedagogicznej w instytutach dla dzieci.“ Praca wywołała bardzo ożywione dyskusye.

„Kongres narodowy wychowania kobiet“ zorganizowany był staraniem redakcyi dziennika szkolnego, zatytułowanego: „Kuryer nauczycielek“ (Corriere della Maestre“) w wydawnictwie p. Vallardi.

Adwokat Mojana, jako reprezentant samorządu miasta, wykazał dodatni wpływ pracy społecznej kobiet. Komandor B. Amante w imieniu rządu przyrzekł poprawę losu nauczycielek wiejskich, mających zadanie niezmiernie ważne, a tak mało wynagradzane. W niektórych gminach we Włoszech, pensya nauczycielek ludowych nie wystarcza na życie

O szkołach zawodowych żeńskich liczne powstają konferencye i dyskusye.

Referat pani Josz nazwać można prawdziwym hymnem na cześć wykształcenia praktycznego, jako też szkół specyalnych dla kobiet, z właściwą cechą zawodową.

Deputowany Orlando w pracy swej kongresowej, kładzie wielki nacisk na użyteczność pracy kobiet dla społeczeństwa.

Ziarno rzucone wydać winno plon obfity; piękne słowa nie pozostaną bez echa. Sprawa jest nagłą; trzeba więc działać szybko i skutecznie dla dobra i na chlubę ojczyzny.

Giovanni Biffi.

Z literatury.

— Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa w pięknem, starannem wydaniu ukazał się „Wybór poezyi“ (nowy) Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

Nowy wybór (pierwszy wyszedł przed 10-ciu laty), obejmuje cztery pierwsze serye z wyjątkiem wierszy, które wyszły osobno jako Erotyki“. Po za tem łączą kilkafragmentów z „Haseł,“ „Marsz zbójecki,“ ze „Skalnego Podhala“.—fragmenty poematu dramatycznego i kilka utworów z przygotowywanej do druku VI-ej seryi poezyi, Piąty tom poezyi, oraz „Barykada“ i „Rewolucya“ nie wchodzą do nowego wyboru.

Nakładem tejże firmy wyszła w drugiem wydaniu powieść Grzeszeckiego „Bojownicy“ oraz następujące podręczniki szkolne: M. Dzierżanowskiej, C. Niewiadomskiej i J. Warnkówny „Gramatyka języka polskiego z ćwiczeniami“ na klasę I, II i III (wydanie czwarte), Hugona Bergera „Podręcznik języka francuskiego do nauki w pierwszych klasach zakładów naukowych“ (kurs elementarny). K. Żaboklickiej „*30 leçons de français.*“ Nauczyciela szkoły wydziałowej im Kazimierza Wielkiego w Krakowie, Leona Silbersteina, „Geometrya dla szkół wydziałowych,“ ze 129 figurami w tekście. Z. Weyberga „Wiadomości początkowe z mineralogii“ z 72 rycinami w tekście (dla średnich zakładów naukowych).

— Księgarnia Arcta wydała szereg nowych podręczników szkolnych: „Systematyczny kurs nauk,“ Stanisława Thomasa „Ćwiczenia gramatyczne polskie.“ W. Osterlofa „Krótka gramatyka języka niemieckiego do użytku szkolnego“ i tegoż autora „Gramatyka niemiecka“ (kurs wyższy). Augusta Jeskego „Arytmetyka na podstawie rachunku pamięciowego (wydanie siódme, opracowane i uzupełnione przez Z. Kamińskiego). W wydawnictwie „Z pracowni przyrodnika:“ Kazimierza Czerwińskiego „Kolekcyonowanie zwierząt“ z 41 rysunkami i Jana Sosnowskiego „Podręcznik do doświadczeń fizyologicznych bez przyrządów i z przyrządami.“ W wydawnictwie „Moje książeczki:“ Edgarda Hubera „Nauka zdrowia,“ podręcznik dla szkół elementarnych; stopień niżezy dla dzieci w wieku 6–8 lat.

— Nakładem Księgarni p. E. Wende i Sp, (T. Hiż. i A. Turkuł), wyszła „Biblioteka Rolnika polskiego,“ która dotąd obejmuje: „O naszych stowarzyszeniach Rolniczych“ przez Antoniego Wieniawskiego, — „O żywieniu się roślin, o nawozach i ich użyciu przez d-ra A. Sempołowskiego, „Czego potrzeba naszym gospodarstwom włościańskim“ tegoż autora i „O kartoffach,“ — przez Ludwika Górskiego (z Kozietuł).

Nadto powyższa firma otrzymała na skład główny: „O kółkach i spółkach rolniczych“ przez Janusza Dmochowskiego. Cały dochód z tej ostatniej broszury przeznacza się na rzecz podlaskiej szkoły w Siedlcach.

— „Biblioteka dzieł wyborowych“ N-r 467: „Pamiętniki Kasztelana Narcyza Olizara.“ Rok 1831. Część I.

Kasztelan Narcyz Olizar znany jest w dziejach naszych ruchów narodowych, jako organizator powstania na Wołyniu w roku 1831. Powstanie to, jak wiadomo, upadło szybko przez nieoględność siły narodowej cywilnej i zbrojnej w Zamościu, która nie umiała w czasie właściwym odpowiednio pokierować tem, co o miedzę przygotowało Towarzystwo kosynierów,

Rozwiązawszy organizacyę, główny jej twórca udał się do Warszawy, skąd następnie wespół z kolegą swoim z ław poselskich, Niemojowskim, usiłował przedostać się za granicę. Na drodze tej napotkał przeszkody, które zaprowadziły go na czas dłuższy do więzienia. Wydobywszy się szczęśliwie z niewoli, resztę życia spędził hr. Olizar na emigracyi, gdzie też ogłosił drukiem swoje ciekawe i cenne pamiętniki.

Pamiętniki pisane prosto, bezpretensyonalnie, tchnące szczerą prawdą, dają nam nietylko doskonały obraz obywatela, miłującego głęboko ojczyznę i niosącego jej w ofierze wszystko, ale—rzucają zarazem ciekawe światło na ówczesny stosunek zwycięzców do zwyciężonych. Przed oczami czytelnika przewija się tam cała galerya typów rosyjskich, ujemnych i dodatnich, a zarazem godnych uwagi.

— Otrzymaliśmy „Kalendarz fotograficzny warszawski na rok 1907,“ wydany staraniem i nakładem komitetu warszawskiej Kasy przezorności i pomocy dla fotografów, pod redakcyą Władysława Karolego. Wydawnictwo, prócz zwykłych wiadomości kalendarzowych, zawiera szereg artykułów z dziedziny sztuki fotograficznej, pożytecznych zarówno dla miłośników, jak i dla pracowników zawodowych. *z.*

Chwila bieżąca.

— W dniu 1-ym b. m. w cytadeli warszawskiej, w forcie Aleksieja urządzono głodówkę. Przy tej sposobności wyrażono życzenia: aby wszystkim aresztowanym pozwolono widywać się z rodziną dwa razy w miesiącu, aby posyłki były przyjmowane i doręczane w dniu i na cel oznaczony, aby wszyscy mieli sienniki, prócz tego żądano lepszego obchodzenia się z aresztowanymi. Sztab-oficer Kolęd rozkazał oświadczyć wszystkim uwięzionym, iż posyłek nie przyjmowano dlatego, iż układane były terminowe spisy więźniów dla ich korzyści, gdyż mają być prędzej uwolnieni.

— Ludwika Straszewicza, redaktora „Kuryera Polskiego“ skazano na trzy miesiące więzienia. Adama Donimirskiego redaktora „Słowa“ na dwa miesiące, za artykuły drukowane w swoim czasie przeciw oficerom, biorącym udział w represyach.

— „Tygodnik Illustrowany“ numer 5-ty swego pisma poświęcił Litwie. Zeszyt rozpoczyna dedykacya, świadcząca o pięciowiekowych ślubach zbratanych narodów, fragment największego Litwina, Adama, wiersz Knnopnickiej i wiele poczytnych artykułów.

— Z więzienia w Lublinie usiłowało zbiedz dziesięciu więźniów, W tym celu, gdy dozorca Raczkowski w nocy dnia 12-go b. m. obchodził więzienia, aresztowani rzucili się na niego, obezwładnili, zakneblowali usta i związali. Mundur jego natychmiast przywdział jeden z aresztowanych i wziąwszy do rąk latarkę dozorcy, wyszedł na kurytarz więzienny, gdzie zarzucił worek na głowę drugiego dozorcy Sucha. Zaprowadziwszy go do celi i związawszy, wypuścił wszystkich więźniów na dziedziniec, gdzie wyłamali zamek w stolarni, wynieśli drabinę, którą przystawili do ściany tego budynku, weszli na dach, skąd za pomocą liny, wcześniej przygotowanej z kołder sukiennych, mieli zamiar spuścić się na dół. W tej chwili spostrzegł ich szyldwach, stojący na straży po za obrębem więziennym i zagroził strzelaniem. Więźniowie, nie widząc żadnego sposobu ucieczki, zaniechali swego zamiaru i powrócili do cel, gdzie im nałożono kajdany na nogi.

— Położenie w Łodzi, tym polskim Manchestrze, z powodu bezczynności fabryk, jest coraz okropniejsze. Cisza, pustka i nędza. Rokowania z komitetem lokautowym w Berlinie spełzły na niczem.

— W „Gazecie Lubelskiej“ znajdujemy nader sympatyczny i godny poparcia „Głos robotnicy“—„co kobieta winna społeczeństwu,“ żeby kobiety wszystkich stanów zadawały sobie to pytanie i stawały w szeregu zwartym z tymi, co idą odbudowywać Ojczyznę! Nie wolno jest mówić, iż politykę pozostawiamy mężczyznom, kobieta polska nie powinna lękać się niczego, powinna być podporą słabych, natchnieniem wątpiących, nie rozżarzać nienawiści partyjnej, ale łagodzić ją, godzić zwaśnionych. W wyborach Polki nie mają głosu, ale wpływać powinny na mężów, braci, synów, znajomych, aby głosowali dla dobra narodu.

— Na wiecu przedwyborczym w Sosnowicy powzięto uchwałę protestującą przeciw rozbiorowi Polski, to jest przeciwko rządowemu projektowi oddzielenia mieszkańców powiatu Włodawskiego od Królestwa Polskiego. Na zgromadzeniu zarówno katolicy, jak prawosławni w ilości 540 osób, w dniu 3-im b. m. podpisali protest.

— Na gruncie ziemi Radomskiej powstał „Polski związek ludowy.“ Związek ten po raz pierwszy dał znak życia w odezwie datowanej 3-go Maja 1905-go r. Wkrótce potem zaczęto wydawać pismo p. t. „Życie gromadzkie,“ niedawno po zamknięciu przemianowane na „Zagon.“ Pismo te ogłosiło „Projekt polskiego związku ludowego.“ Stowarzyszenie powyższe wywarło duży wpływ na sprawy wyborcze.

— W Odessie w dniu 1-ym b. m. powieszono niewinnych czterech ludzi. Sąd zapóźno spostrzegł pomyłkę.

— W ks. Poznańskiem pedagogowie niemieccy coraz dzikszych chwytają się sposobów. Oto pod Ostrowem nauczyciel Süssel, gdy dzieci najniższych oddziałów nie chciały odmawiać pacierza po niemiecku, strzelił w klasie z rewolweru. Dzieci 6—7 letnie przeraziły się okropnie. Jedna z dziewczynek, córka gospodarza Kowalczyka, zachorowała ze strachu.

— We Lwowie za skandaliczny napad na uniwersytet, aresztowano 80-iu studentów-Rusinów. Władza zawiesiła też akademicką „Hromadę.“

— Dnia 3-go b. m. odbyi się we Lwowie wiec w sprawie prześladowań dzieci polskich w Poznańskiem. Wiec powziął rozmaite rezulucye, między innemi wzywa społeczeństwo całe do składek na rodziny i dzieci, które padły ofiarą prześladowań pruskich,— do bojkotowania towarów pruskich i wyraża gorące współczucie i cześć dzieciom polskim. Wzywa też całe społeczeństwo do bojkotu szkół niemieckich. Na wiecu zarządzono składkę i zebrano znaczną kwotę.

— Donoszą z Chicago, że sąd konkursowy po rozpatrzeniu projektów na pomnik Kościuszki, który ma stanąć przed rezydencyą prezydenta w Waszyngtonie, przyznał pierwszą nagrodę p. Popielowi, drugą p. Lewandowskiemu, trzecią p. Bełtowskiemu.

— Dnia 17-go b. m. zmarła *Klementyna ks. Koburska*, matka ks. Ferdynanda ubigarskiego.

Treść numeru:

Nierówna walka, przez Z. Bielicką. — Z doby obecnej, przez Stefana Gorskiego. — Bez celu, powieść, przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy). — Moja lirenka (wiersz), przez Stefanię. — Powstanie 1863-go roku, luźne uwagi o „Zapiskach“ Mikołaja Berga, przez Kazimierza Zalewskiego (ciąg dalszy). — Obrazy z przeszłości niewiast, Grecya, przez Maryę Łopuszańską.— Dlaczego zabierają głos matki bezdzietne? przez E. Żmijewską.— Strzępy, obraz dramatyczny w jednym akcie, przez Jerzego Orwicza. — Z sali odczytów, przez Z. B. — Przegląd przeglądów, przez Hermesa.— T listów do „Bluszczu:“ z Medyolanu, przez Giovanniego Biffi.— Z literatury, przez z.— Chwila bieżąca.— Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3* noweli Guy Chantepleure'a p. t. „Przygoda panny Heni,“ w przekładzie Zofii Sok, oraz arkusz * 5tomu II-go powieści Maryi Adams p. t. „Wyznania kobiety,“ w przekładzie Gustawy Gawalewiczówny.

Dodatek: Opisy ubiorów i robót z rycinami.— Przepisy kuchenne.

Instrumenty
muzyczne
pierwszorzędnej dobroci
oraz
wszelkie przybory
do tychże
w wielkim wyborze
po cenach nizkich

Samogrające, korbkowe i automaty. najnowszych systemów, różnej wielkości oraz wielki wybór ***Nut*** do tychże
Fortepianiki włoskie mech. 4-o i 6-o oktawowe
Skrzypce, Altówki, Wiolonczele, Cytry, Gitary, Mandoliny, Bałałajki, Trąbki, Kornety, Flety, Okaryny Melodykony i Fisharmonie amerykańskie
Harmonie, Organki, Pozytywki dla ptaków Gramofony Tonarm „Miraphone" najnowszej i najbardziej udoskonalonej konstrukcyi ***płytki*** bezszumne jedno i dwustronne najnowszych nagrań i ***igły*** koncertowe do tychże.

poleca **F. GRIMM,** Warszawa, Rymarska 7.
Cenniki i katalogi bezpłatnie. Warunki spłaty do umowy.

Zawiadomienie!

Kantor stręczenia służby i oficjalistów w lokalu zajmowanym przez ś. p. Wojciecha Lukas, przy ulicy KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE № 56, Dziekanka, otworzył obecnie długoletni współpracownik firmy W. Lukas i nadal prowadzi na tych samych warunkach jak poprzednio. — Mam do umieszczenia z b. dobremi świadectwami: Gospodynie, Kucharzy, Ogrodników, Lokai i Panny Służące.

Telefon 196-78. Pozostaję z uszanowaniem **J. Cichocki.**

D-ta Jadwiga Piątkowska-Szpikowska
b. asystentka D-ra Gruszczyńskiego od stycznia przyjmuje u siebie **Widok 14, m. 14,** od 11—7.

3 Medale Złote

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu
MULTYPLIKATOR OGRZEWANIA
Pat. Gasselseder & Niemeczek i Kłobukowski
ogrzewa pokój w **30 min.** do samej podłogi,
PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE **OSZCZĘDZA do 50% opału**
nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu
Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie.
Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71

SANATOGEN

Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,
zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy i profesorów. — Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. — Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

Szkło, porcelana
Majolika, Terrakota i t. p.
poleca tanio
PIERZCHALSKI Mazowiecka 8.
Wielki wybór przedmiotów do użytku domowego jako też i do ozdób mieszkań.
Towar solidny. Ceny stałe.

WINO bez alkoholu
„NEKTAR"
jest najlepszym środkiem dla wszystkich osłabionych i zdenerwowanych.
Pobudza znakomicie apetyt i reguluje czynność żołądka.
Sprzedaż wszędzie.
CENA kop. 50 i 60.
ZALECANE PRZEZ LEKARZY

DLA KUPCÓW!
Wielki wybór kart pocztowych, a także latarki elektryczne i różne nowości poleca
Skład nowości S. Justman
Długa 27.

Zegarmistrzowska pracownia
JANA JEZNACKIEGO
Długoletniego pracownika p. Woronieckiego
Aleksandrya Nr. 15.

Szkoła Kroju i Szycia
Apolonii Kopydłowskiej
dyplomowanej uczennicy Szkoły Paryskiej. Nauka gruntowna. Wydaje patenty. Kurs wieczorny. Pensyonat.
Hoża 50, m. 1.

Zakład gospodarczy
Hr. Plater-Zyberk
w Chyliczkach pod Piasecznem
Kolejka Grójecka.
z d. 1 Kwietnia zaprowadza trzymiesięczny
KURS NAUKI MLECZARSTWA I HODOWLI DROBIU.
Szczegóły na miejscu.

Maszyny do szycia
z pierwszorzędnej i renomowanej fabryki odznaczające się niezwykłą trwałością, wzorową konstrukcyą i gustownem wykończeniem, poleca b. tanio
T. TETZLAFF, **Królewska № 45, mieszk. 10,** prawa oficyna, parter.

PRACOWNIA SUKIEN
„LUCYNY"
przyjmuje od najwykwintniej-zych do najskromniejszych oraz bluzki, szlafroczki i ubiory dziecięce, wykończenie staranne, ceny umiarkowane. **Złota 83—24.**

Nowo-Otworzone
Pokoje umeblowane
Warszawa, Chmielna 17.
Numera od 90 kop. z opałem.
Wygody, dobra usługa.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie
ANTONINY PIASECKIEJ
poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki.
WARSZAWA
Świętokrzyska № 20.

Księgarnia **J. Fiszera,** Nowy-Swiat 9 w Warszawie—poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych** w **szkole** i w **domu bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i **kluczem** pod tyt.:

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (**Elementarz**) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80; — kurs II-gi rb. 1.60.—**Rusko-Niemiecki** k. 5, 12, 24, 40 i 2.20. — **Polsko-Francuski** kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi k. 3.20. — **Gramatyka Polsko-Francuska** k. 1.20. —**Wypisy Francuskie** k. 80. — **Polsko-Angielski** kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi k. 1.20. — **Amerykański Przewodnik** k. 50. — **Polsko-Ruski Elementarz** po kop. 5, 12, 24, 40; — kurs I-y k. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80.

! Aktualna nowość!
Józefa Relidzyńskiego
„WIELKI INKWIZYTOR"
Do nabycia we wszystkich księgarniach.
Cena 40 kop.

P. Zofja Nesleda-Mingardi
(uczennica Reszków)
udziela lekcyi śpiewu, sceny i włoskiego języka.
Wilcza 32, m. 17.

Apteka **Ap. Kowalskiego,** Graniczna 10, robi: — Od:
ZGAGI złego trawienia, kataru i bólu żołądka, cierpień wątroby **pastylki** *Russyana* sodo-pepsyn, *bez kleju,* 60 i 35 k.
KASZLU astmy, chrypki, katarów **granulki** *Russyana, bez kleju,* 60 i 35 k.; od kaszlu u dzieci specyalne **pastylki,** *bez kleju,* 40 i 25 k.
MIGRENY **pastylki,** *bez kleju,* 50 k. Już od ½ past. bardzo szybko skutek. Nieocenione w podróży, teatrze, na wizycie i t. d.
ODCISKÓW skóry zgrub., brodawek **Klawiol,** płyn 50 i 30 k. i plaster 30 k. Środki wypróbowane. Żądać wszędzie, przytem *tylko* w oryginaln. opak.

Pracownia i Kursa
Mozajki i intarsyi artystycznej
ul. Wspólna № 47A, m. 3, w Warszawie.
Pracownia przyjmuje obstalunki z zakresu meblarstwa, dekoracyi ściennej i galanteryi. — **Kursa rozpoczęły się** w Styczniu 1907 r. obejmować będą **mozajkę drzewną, metalową, z kości słoniowej, perłowej masy i szylkretu.** — Kurs roczny liczy się od zapisu uczennicy. — **Szczegółowych objaśnień udziela się na miejscu lub listownie.**

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**
Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.